Nr. 108. Lwów. — Środa dnia 9 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Dinsy). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegorza Nazya. Jutro: Wniebowst. P. Izydora. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 23·0 Zachód „ 7 „ 29·0 | Długość dnia g. 15 m. 6·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Włoskie dzienniki przyniosły dziś sprawozdanie z owego posiedzenia parlamentu, o którem mieliśmy krótką telegraficzną relację w sobotnim numerze. Opozycja, niezadowolniona z tego, że rząd tak gładko wywinął się z dyskusji o wyprawie do Afryki, silnie zaatakowała Crispiego na punkcie jego europejskiej polityki. Mówca jej, deputowany Bovio w interpelacji swej powiedział, że Włochy pod rządami Crispiego prowadzą politykę sprzeczną z narodowemi uczuciami, albowiem są w przymierzu z Austrją, która gnębi swych poddanych włoskiej narodowości; są w przymierzu z Niemcami, dążącemi do pangermanizmu, a więc do wyparcia Austrji na Wschód aż do Saloniki, co gdy się stanie, odbije się bardzo szkodliwie na interesach włoskich; nadto Niemcy, porachowawszy się z Francją w ten lub ów sposób, rzucą Włochy jak zużytą rękawiczkę na pastwę gniewowi francuskiemu, który słusznie z każdym dniem staje się silniejszy, bo właściwie Włochom przystoi tylko sojusz z Francją „Same jeno przesądy i nieporozumienia dzielą nas od trzeciej republiki — mówił Bovio. — Interesa nasze na Śródziemnem morzu byłyby lepiej strzeżone przez związek łacińsko-angielski, niż teraz. Cały dzisiejszy stosunek w Europie jest nieznośny. Cały związek środkowo-europejski jest klęską; on narzucił ludom pokój zbrojny, podkopujący byt materjalny i umysłowy rozwój Europy. Zapytuję tedy prezesa ministrów, czy rząd myśli o obronie naszych braci, uciskanych w Austrji i czy zamierza przywrócić naturalny stosunek z Francją? Przedewszystkiem na razie idzie mi o ten stosunek. Jeśli on stanie się taki, jakim być powinien, natenczas traktat handlowy bez trudu będzie zawarty i ustanie we Francji prześladowanie naszych robotników, nieprzynoszące zaszczytu wolnomyślnej trzeciej republice“.

Tak wcale niemądrze mówił p. Bovio, a p. Crispi zaraz mu tak odpowiedział: „Nie moja to rzecz rozbierać obcą politykę, wszelako wielce głębokich rozważań pana Bovio nie mogę całkiem zbyć milczeniem. Rzeknę tedy krótko, że nie myślę, aby ks. Bismark był pangermanistą i żeby Austrja pragnęła Saloniki. P. Bovio niedobrze tu mówił o Austrji. Widocznie jej nie zna, a raczej zna ją taką, jaką była za metternichowskich czasów. Jakże tu mnie się porozumieć z p. Bovio? Ja znam dzisiejszą Austrją, wymierzającą równą sprawiedliwość wszystkim narodowościom, mieszkającym w jej obrębie. Przesiedlić się na Wschód ona wcale nie zamierza, bo stoi w obronie niepodległości i narodowego rozwoju państw bałkańskich, czego przecież nie czyniłaby, gdyby chciała kiedyś zająć ich miejsce. Sojusz z taką Austrją nie sprzeciwia się tradycjom Włoch — to przecież przyzna p. Bovio.

„Lecz w ogóle po co ten sojusz, pyta p Bovio. Po to, że on najlepiej odpowiada naszym interesom na lądzie, jak sojusz z Anglją najbardziej licuje z naszemi interesami na morzu. (W izbie wielkie poruszenie, bo to pierwszy raz padło oficjalne słówko o istnieniu morskiego przymierza między Anglją a Włochami). Mniema p. Bovio, że Niemcy, pogodziwszy się z Francją, porzucą nas. Nikt oczywiście nie wie jak to będzie, ale oto pod ręką mam listy ks. Bismarka do hr. Arnima. W jednym z nich pisze niemiecki kanclerz — a zauważcie, panowie, że wtenczas jeszcze nie było potrójnego przymierza, — pisze on tedy: „Restauracja monarchiczna we Francji popchnie nieuchronnie do wojny francusko-włoskiej, do której my bezwarunkowo dopuścić nie możemy“. (W izbie poruszenie). Owóż widzicie, panowie, że wspólne interesa połączyły nas z Niemcami. One, broniąc swej jedności, bronią i naszej. To nie frazes, ani mrzonka, to polityka praktycznego rozumu. (Oklaski). Z tem wszystkiem żyjemy z Francją w najlepszem porozumieniu. (Wesołość w izbie). Bardzo mię cieszy, że to wam sprawia przyjemność. Więc jeszcze raz powtórzę: my Francji nigdy nie zaczepimy, ale ona powinna rozumieć, że i my także chcemy i musimy żyć. Nie uznajemy żadnych monopolów, więc nie myślimy robić ze Śródziemnego morza włoskiego jeziora, ale i francuskiem ono się stać nie powinno. Traktat handlowy chętnie odnowimy, nawet z pewnemi ofiarami, ale za odpowiednie wynagrodzenie, zaś traktatu z r. 1881 odnowić nie możemy“.

Oto jest w streszczeniu wielka mowa p. Crispiego, w której on śmiałymi rysami naszkicował nietylko politykę włoską, ale nadto dał wierne tło, na którem ona się rozwija, — dał obraz ogólnego położenia Europy. Francja republikańska jest zgoła nieobliczalną, Francja monarchiczna grozi wojną, zatem z nią ani dziś, ani kiedyś, gdy ona będzie inną, przymierzyć się Włochy nie mogą, albowiem ich celem pokój. Niemcy nie są przejęte pangermańskiemi dążeniami, Austrja nie myśli o podbiciu Wschodu, oba te mocarstwa nie mają zaborczych planów, zatem ścigają tylko pokojowe cele, czyli to samo, co wytknęły sobie Włochy. Ten więc sojusz potrójny jest jedynym naturalnym związkiem w Europie.

Takie wyraźne, stanowcze, bez żadnych zastrzeżeń stwierdzenie pokojowego celu, do którego związek środkowo-europejski dąży wśród ze wszech stron najeżonych trudności i wśród głazów wyrzucanych mu pod nogi przez nieprzyjaciół pokoju; i takie przytem wolne od przechwałek, a jednak stanowcze stwierdzenie siły tego związku: to sprawiło, że mowę p. Crispiego wszędzie przyjęto z ogromnem zadowolnieniem i zaliczono ją do wielkich politycznych oświadczeń. Świat. patrzący z trwogą na tyle niezałatwionych a groźnych kwestyj, które się razem zebrały i ze wszech stron atakują pokój, potrzebuje częstych zapewnień, że przecież pomimo tego wszystkiego ów pokój będzie utrzymany. Takie właśnie zapewnienie dał p. Crispi; wykazał on, że potrójny związek, jako jedyny dziś naturalny sojusz w Europie, stoi niewzruszenie i będzie stał, a jest tak silny, że podoła swemu celowi. W tem zasługa p. Crispiego, i ważne znaczenie jego mowy dla całej Europy.

Ma ona jeszcze inne znaczenie, które dziś tylko pobieżnie możemy zaznaczyć. Pod wpływem ogromnie licznej opozycyjnej prasy, która podszczuwa ludność przeciw rządowi i jego polityce, wytworzyła się w ostatnich czasach opinja publiczna wielce nieprzychylna zagranicznej polityce rządu; dla niej nie ma on nawet w parlamencie niezachwianej i karnej większości, a na ulicach i zgromadzeniach przeróżnych ciągle się spotyka z ostrą i nieprzebierającą w wyrazach, równie zjadliwą jak niewytrawną krytyką. Jednakże pomimo tego niezachwianie kroczy w raz obranym kierunku i spokojnie oświadcza, że w kwestjach polityki zagranicznej stoi za obrębem stronnictw politycznych w kraju.

Z tem nowem zjawiskiem uwalniania się rządów od zależności od stronnictwa, z którego łona wyszły, spotykamy się coraz częściej w wielu państwach, odkąd poziom moralny i umysłowy parlamentów począł ogromnie upadać. To zjawisko, jako naturalny skutek ujemnej wartości teraźniejszych parlamentów, wskazuje jaki kierunek powoli weźmie cały system reprezentacyjnych rządów.

Z Wiednia piszą do *Czasu*:

„Nie należy się dać w błąd wprowadzić chwilowemi zwrotami w stanie zdrowia cesarza Fryderyka III. Jak już wam raz donosiłem, gwałtowne pogorszenia są to oznaki perjodycznego z góry przewidywanego postępu choroby niewyleczalnej, przesilenia nie na lepsze, lecz na gorsze. Ostatnie przesilenie było naprzód przez lekarzy przepowiedziane; termin przyszłego już jest im mniej więcej wiadomym, chociaż oczywiście trzymanym w tajemnicy. Nie twierdzą jednak wcale, aby wraz z niem nastąpić miała konieczna ostateczna katastrofa, ale to pewna, że każde takie przesilenie jest jednym krokiem naprzód wiodącym do niej; nie mówiąc już o tem, że katastrofa nastąpić także może między dwoma przesileniami. Po ostatniem pacjent uczuł się niezmiernie osłabionym, a stan ten osłabienia trwa wciąż jeszcze.

Osoby, obeznane ze stosunkami berlińskiemi, są zdania, że aczkolwiek dzisiejszy następca tronu ks. Wilhelm żywić może zachcianki wojenne, to przecież właśnie dlatego, że mu je głos publiczny przypisuje, usiłować on będzie, przynajmniej przez parę pierwszych lat swojego panowania, okazać się pokojowym i umiarkowanym; niektórzy zaś dodają, że nietylko na zewnątrz, ale także i wewnątrz.

Tymczasem, wedle relacyj naocznych świadków, obecne stosunki w Berlinie są nader przykremi i mało budującemi; głuche antagonizmy walczą ze sobą w sposób nieraz nieprzyzwoity.

Nieporozumienia i zatargi w łonie rodziny królewskiej są ciągłym przedmiotem rozmów i komeraży prywatnych oraz publicznych. Stronnictwo tak nazwane wojskowe, staro pruskie, ultra-reakcyjne, dolewa oliwy do ognia i w sposób czasem skandaliczny okazuje swoję niechęć do obecnego panowania, nawet zniecierpliwienie, iż ono przedłuża się. Po za tem brutalnem działaniem, upatrują wpływ mniej lub więcej bezpośredni kanclerza, który bardziej niż kiedykolwiek stoi jako odrębna, wyjątkowa, chcąca się po nad wszystko i wszytkich wznosić potęga, nieokreślona prawnie, lecz stwierdzająca się faktem, a przyjmująca dziś tajemniczą i groźną postawę wyczekującą. — Ogół społeczeństwa, pozostając jeszcze pod wpływem przeszłości i dzieł dokonanych przez kanclerza, skłonnym jest do wielkiej względem niego wyrozumiałości; ale razić poczyna i drażnić, iż już syn wielkiego człowieka, hr. Herbert Bismark, także przybiera metodę ojcowską, zwłaszcza w obchodzeniu się z ludźmi. Słowem, objawy, zdradzające istnienie jakoby dwóch w państwie dynastyj, jednej prawnej, drugiej opartej o fakt, mięszać poczynają pojęcia, sieją niepokój, a czasem wywołują oburzenie, najczęściej niesmak.

W świecie politycznym przeważa przekonanie, że wśród obecnych stosunków europejskich pokój utrzymanym jeszcze jakiś czas zostanie dla tego, że nikt nie żywi obecnie zamiarów wojennych i że nie ma nikogo dość śmiałego, coby odważył się zerwać do wojny. Tylko elementarne siły pchnąćby mogły do niej; tylko tajemnicze, dodają, jakieś nieokreślone potęgi zdołałyby ją wywołać; do nich zaś zaliczają panslawizm, gdyby ten, w razie danym, narzucił swoję wolę pokojowo usposobionemu Aleksandrowi III i nietyle boulanżeryzm, jak to coś, które wbrew zamiarom i głośno wyznawanemu z[illegible] Boulangera, pchnąćby go mogło do szukania w wojnie rozpaczliwego ratunku dla własnej władzy, która nader byłaby wątłą, gdyby kiedykolwiek przyszedł do niej. Jakim jednak sposobem mógłby on do niej dojść, nie jest jeszcze rzeczą ani jasną, ani zrozumiałą.

Aby dokonać zamachu stanu, miał kiedyś słusznie powiedzieć ks. d'Aumale, trzeba pierwej mieć władzę w ręku; trzeba przynajmniej być w rządzie. Otóż dziś trudno pojąć, jak drogami legalnemi mógłby Boulanger dójść do władzy. — Zdawaćby się mogło, że pozostaje mu tylko jeden środek — wojna domowa; lecz do podniesienia takiej walki ponoś nie jest on ani dość śmiałym, ani dość silnym. W znużeniu jednak ogólnem, w słabości charakterów, w niedołęztwie obecnego systemu, tkwić może prawdziwa i jedyna, choćby niedługotrwała przyszłość Boulangera; czego dowodem, że prezydent Carnot miał się już odezwać, iż jeżeli głos publiczny lub konieczność nakażą, nie zawaha on się powołać Boulangera na ministra wojny!! Wtedy byłby on w rządzie i to na takiem w niem stanowisku, na którem najłatwiej zerwać się do zamachu stanu. Jednak raz już zajmował je, a na zamach stanu nie odważył się. Być więc bardzo może, iż w końcu okaże się, że jak wszyscy inni pretendenci dzisiejsi, tak samo Boulanger dotkniętym jest niemocą spełnienia czynu, że jak oni, nie zdoła śmieć go spełnić i pozostanie tylko — pretendentem.

W tutejszym (wiedeńskim) świecie parlamentarnym sprawa publiczna żółwim, wśród ciągłych burz, postępuje krokiem. Jak na żółwia, tak i na jej chód wszystkie te burze najmniejszego nie wywierają wpływu. Już się nawet nikt nie pyta, ani troszczy o to, jak starczy czasu na załatwienie tego wszystkiego, co pozostaje do zakończenia. I prawdopodobnie znowu patrjotyzm i poczucie państwowe polegać będą na tem, aby w ostatniej chwili wszystko jak najspieszniej załatwić, byle załatwionem zostało. Nic dziwnego, że wśród zupełnie wyjątkowego, ale przecież dość u nas normalnego rozgardjaszu parlamentarnego, najrozmaitsze powstają pogłoski, jak n. p. te, o których wam nadmieniłem, a które tyczyły się stanowiska ministra oświecenia, lub wprost przeciwne, wysuwające naprzód, w razie niepowodzeń parlamentarnych, kombinację Chlumecki-Gautsch, popieraną podobno przez wpływowe osobistości węgierskie. Mniemam, że do tych pogłosek, tak jednych, jak drugich, zbytniej nie należy przywiązywać ważności i że ostatecznie gabinet hr. Taaffego przejdzie przez coroczną wiosenną słabość wyleniania się i ukaże się znowu w obec publiczności i czyhających na niego myśliwych lub kłusowników w dawnej szacie, choć z nowemi rogami“.

Korespondencje.

Wiedeń 6 maja.

(?) Do godziny 1 trwała dzisiejszej nocy wrzawa uliczna spowodowana procesem Schönerera. Trzeba zważyć, że najgłówniejszą obecnie ideą narodową między Niemcami jest antisemityzm. W Austrji wzięli ten prąd w swoje ręce ludzie, którzy manifestują anti-austrjackie tendencje, wielko-niemieckie, którzy demoralizują młodzież uniwersytecką i indentyfikują antisemityzm z brutalizmem, z dzikością, z bezprawiem. Proces zatem o napad nocny w redakcji *Neues Wiener Tagblatt* wytoczony hersztowi tego ruchu, Schönererowi, interesował całą stolicę z najrozmaitszych względów: osobistych, wyznaniowych, rasowych, narodowych, społecznych i parlamentarnych, gdyż i w parlamencie grupa urgermańskich antisemitów prowokuje skandale. Wyrok sądu wypadł stosunkowo bardzo surowo, gdyż liczne są obciążające okoliczności, skoro o gwałt i o znieważenie władz pociągnięty był poseł, właściciel dóbr i kapitalista. Po wyroku tłumy pospólstwa, któremu agitatorzy napiwku nie żałowali i tłumy studentów, owych zdemoralizowanych, przeciw którym nową ustawę o stowarzyszeniach studenckich minister Gautsch musiał przedłożyć, wyprawiały owacje dla skazanego; studenci zamienili się w konie i ciągnęli fiakra ze skazanym, a zarazem, niby dzicy ludzie rozbijali się okutemi laskami, znęcali się nad pierwszym lepszym, na którego ktobądź wskazał, że jest przeciwnikiem Schönerera. Policja aresztowała kilkunastu awanturników, ale ze trzystu uszło bezkarnie. Takie uliczne awantury to ma być okaz *der echt deutschen Sitte und Bildung*. Jakikolwiek przebieg weźmie jeszcze proces w instancjach wyższych, tego przecież jednego spodziewać się należy, że Schönerer, który i osobiście wcale na szacunek nie zasługuje, stanie się niemożliwym jako poseł. Inna rzecz bronić się przeciw wyzyskiwaniu, a inna dopuszczanie się gwałtów, potwarzy i systematyczna demoralizacja młodzieży przy kuflu i przy śpiewaniu anti-austrjackich pieśni.

Informacje z Rzymu przynoszą zajmujące szczegóły o akcji Watykanu. Dekret św. inkwizycji przeciw teroryzmowi bezprawnemu w Irlandji był zupełną niespodzianką. Wysłannik angielski ks. Norfolk odjechał był bez rezultatu swojej misji, lecz nikt nie wiedział, że pozostał jego sekretarz, kapitan domu królowej, Ross, który tajemnie dalej rokowania prowadził. Papież, oddając sprawę teroryzmu w Irlandji św. inkwizycji, przerzucił akcję z pola politycznego na pole teologiczne, wyłącznie religijne. Wysłannik angielski odjechał, ale akcja Kurji nie ustała. Jakkolwiek dekret inkwizycji nie dotyka politycznych spraw Irlandji, niemniej jednak oddał on wielką usługę Anglji, a w Irlandji może skieruje całą agitację na drogi legalne i spokojne. Następstwem tego będzie powrót ks. Norfolka i niewątpliwe przywrócenie stałych stosunków z Anglją. Urzędowe włoskie organa wstrzymują się od wszelkiej krytyki dekretu, gdyż idzie tu o sprzymierzeńca, o Anglję. Arcybiskup Dublinu Walsh aprobował dekret w zupełności i sam cały tekst telegrafował do *Freemens Journal* z uwagami uszanowania i posłuszeństwa.

Rokowania z Rosją nie ustały; prowadzi je dalej monsgr. Agliardi, sekretarz kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych i radzca rosyjski Izwolski, któremu dopomaga znany Buteniew, ów, który konwencję z roku 1883 był zawarł.

Zarówno sfery watykańskie jak i rosyjskie zaprzeczają, jakoby rokowania toczyły się około używania rosyjskiego języka przy nabożeństwie i o przywrócenie konwencji z r. 1883. Rosja domaga się istotnie używania języka rosyjskiego, lecz tylko przy nie liturgicznych, duchownych czynnościach, lecz już w tem leży wielka trudność i wielkie niebezpieczeństwo.

Watykan stoi przy żądaniu, żeby Rosja najpierw swojego stałego zastępcę zamianowała. Na Rosję używany jest i ten motyw, że jeżeli stale znowu zawiąże stosunki z Watykanem, to nie będą się jej wtedy lękali katolicy na Wschodzie, co tem polityczną akcję Rosji zapewne wielce ułatwi.

Tymczasem ma Papież w następnym konsystorzu prekonizować kilku polskich biskupów na opróżnione posady, co ma w czerwcu nastąpić. Okoliczność, że Papież w przemowie do naszych pielgrzymów nie wspomniał o Polsce, tłómaczą tem, że Papież miał przed sobą Polaków i Rusinów — więc należało uniknąć i podrażnienia między pielgrzymami i podrażnienia Rosji, z czego skutki byłyby gorsze niż pociecha z usłyszenia wyrazu Polska.

Perzagno koło Cattaro w kwietniu.

(*W. T. U.*) Przebywszy już parę miesięcy w ostatnim zakątku Dalmacji, muszę zaprzeczyć, nieraz dawniej obijającym się o me uszy wyrażeniom: „dzika horda dalmacka.“ Być może, że wygórowanie uprzedzoną byłam, ale dziś wżywszy się w owę krainę, poznałam zalety jej przyjacielskiego ludu. Wysiloną, fałszywie wpajaną cywilizacją poszczycić się wprawdzie nie mogą Dalmatyńcy, lecz za to charakterem naturalnym, prawym i hartem duszy — co niezawodnie więcej warte. Sługi są rzetelne i pracowite, wchodząc w dom każda ma ambicją, by jej nie uważano za zarobnicę, którą napominać trzeba, lecz dobre obejście szczerą praca wynagradza. Razi tylko trochę ich familjarność; za dar lub powitanie ściska za rękę, a ubogi dyktuje sobie ilość jałmużny i dziękuje wyrazem „Boch te żywi,“ wskazując ręką w niebo.

Wspierają się Dalmatyńcy bardzo nawzajem, nędzy też w żadnym domu nie ma. Tu zawiść nawet w myśli nie powstanie. Pojęciem ich naturalnem jest, że w jednakowy proch się obrócimy, w jednej ziemi wszyscy spoczniemy.

Żołnierz dziarski, odważny, dobrze jest wyćwiczony, co zawdzięczać należy gorliwej pracowitości pułkownika Liela, a tak każdy Dalmatyniec miłuje swoje góry, że gdy raz oddział przenieśli, to wielu z tęsknoty umarło.

Liczny zastęp księży z troskliwością wpływa na moralność ludu. To też lud nadzwyczaj jest religijny, ostatni grosz rzuci na tacę kościelną, a wspaniałe kaplice wznoszą się dokoła. Właśnie w miejscowości „Perzagno“, gdzie mieszkamy, przed laty dwunastu postawiono mury do kościoła parafjalnego, lecz niestety kosztów w proporcji nie obrachowano i pomimo 20,000 zł. cesarskiej zapomogi, ukończenia wnętrza kościoła z braku funduszów zaprzestano.

Natura uposażyła okolicę w obrazy pełne wzniosłego uroku; szmaragdową toń wody ujęły niebotyczne szare góry, które chronią zatokę Cattaro od wiatrów i utrudniają iglastemi swemi szczytami wędrówkę sąsiednim Czarnogórcom, wkradającym się nieustannie z zabronionymi produktami; straż, pilnie tropiąca owych przemytni-

---

29)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Doznawał wielkiej przyjemności, idąc ścieżką, prowadzącą do parku, i rozglądając się na wszystkie strony za jasną sukienką i kapeluszem o wielkiem rondzie.

— „Jeżeli ją znajdę, to...— zabobonność przyrodzona jest każdemu, — „to będzie znak, że wszystko skończy się dobrze, szczęśliwie... A może inną drogą wróciła do domu?“

W każdym razie chciał obejść park w koło. To szukanie Rózi wśród drzew i trawników było czemś mniej pospolitem, niż zwykła wizyta złożona w salonie i Władysław odczuwał wdzięk położenia. Wkrótce wszakże znalazł, że szukanie trwało za długo, i chciał już zawrócić ku domowi, gdy nagle otworzył się przed nim widok na małą rzekę, przepływającą ogród. Na brzegu uwijała się Rózia. Znosiła z pobliża kamienie i gałęzie i rzucała je w rzekę w miejscu, gdzie już istniała naturalna przeszkoda, i woda spływała, tworząc mikroskopijny wodospad. Dziewczyna krajała też znalezioną gdzieś starą łopatką kawałki murawy i rzucała je na utworzony już zatór. Woda rozlewała się coraz szerzej u góry, coraz drobniejszą wstęgą spadała na dół; Rózia widocznie chciała podwyższyć wodospad. Kapelusz jej leżał na trawie zdala od niej, włosy pozbywały się coraz bardziej przymusu, nałożonego im rano przez Sobaskę, rumieńce zmęczenia kwitły na policzkach. Rażyński przypatrywał się pracy Rózi z radością artysty. Kształtna i powiewna postać dziewczęcia, wykonywająca przeróżne prace, często potrzebujące wysiłku, małe nóżki, szukające równowagi na wąskiej desce, rzuconej w poprzek strumyka, pod którą woda coraz wyżej podstępowała, rozrumieniona twarz, pochylająca się ku wodzie, oczy, patrzące z radością na dzieło, bliskie końca, — to wszystko wydało mu się zachwycającem.

Gdy Rózia niosła na łopatce duży kawałek darniny, spoglądając przytem pod nogi, wstępujące na kładkę, Rażyński zbliżył się śpiesznie.

— Chciałbym dopomódz pani w tej herkulesowej pracy, — rzekł, śmiejąc się.

Rózia drgnęła, w jej oczach odmalowało się zmięszanie, spuściła je ku obłoconemu obuwiu i zmoczonej nieco sukni.

— Zastajesz mię pan, bawiącą się, jak dziecko, — rzekła, — ale doprawdy cały dzień grać i czytać nie można... na konną jazdę za gorąco...

— Ależ ta Niagara jest doprawdy wybornym pomysłem! Niech mi pani da łopatkę, mam więcej siły, i zobaczysz pani, jak prędko zatamuję zupełnie bieg tej rzeki... jaki tu powyżej nastąpi wylew! . będziemy potem mogli tą podniesioną wodą robić rozmaite nawodnienia... irygować tę łączkę, spragnioną wilgoci...

— Patrz pan, tędy woda się przekrada!

— Prawda. Jeżeli pani sama opanować jej nie mogłaś, nam dwojgu posłuszną być musi. Widzisz pani, jaki to kawał darniny męskie siły podnieść mogą!

To mówiąc chciał wejść na kładkę, ale zabrakło mu odwagi, czuł, że wpadnie w wodę, trzeba tu było mniejszych, niż jego, stóp, by przejść po wąskiej kładce. Rózia, widząc, jak zapał jego ostygł łatwo, śmiała się, stojąc na brzegu.

— Nie idź pan dalej, — wołała, — nie umiem pływać i nie mogłabym pana ratować, gdybyś pan tonął. Ja sama nosić będę darninę.

— Ale bo tu potrzeba nóżek, nie nóg...

— Ot, tak, przetniemy ten kawałek darniny na dwoje, i ja go przeniosę.

Rózia weszła na kładkę, rzuciła darninę, a potem, że się chwiała trochę, przyjęła do powrotu wyciągniętą rękę swego pomocnika. Wkrótce woda zupełnie zatamowaną została, i oboje, stojąc nad brzegiem, przypatrywali się rozszerzającej się coraz bardziej sadzawce. Wylew zbliżał się ku nim, zabierał trawnik i krzaki nadbrzeżne.

— Patrz pan, jak woda zwycięsko zagarnia powoli wszystko w koło siebie!

— To, jak przeznaczenie, któremu oprzeć się nie podobna: zabiera nas, nie pytając o nasze chęci! Jesteśmy w jego ręku, jak ta kalina, która ruszyć się nie może, choć woda zabiera ją coraz bardziej.

Rózia patrzała zamyślona. Widok płynącej wody, szum potoku, przynosiły jej zawsze jakieś rozmarzenie, na wpół tęskne, na wpół muzykalne.

— Przeznaczenie, — rzekła, — bywa nielitościwe i nieprzeparte... nie można się ustrzedz śmierci, która nam zabiera bliskich, nie we wszystkiem jednak tak jest... los zostawia nam przynajmniej wolność postępków.

— Nie zawsze... Ale to zagadnienie, zbyt zawiłe... jestem nieprzyjacielem kwestji, o których z góry wiem, że rozwiązać ich niepodobna... Zdaje mi się, że obuwie pani musi być zmoczone, możeby było rozsądnie wrócić do domu... zamoczenie nóg szkodzi.

Rózia podniosła ku niemu wdzięczne spojrzenie.

— Dawno już nikt mię nie przestrzegał i o zdrowie moje się nie troszczył, — rzekła z żalem w głosie.

— Więc, póki tu jestem, ja biorę na siebie rolę mentora.

Podniósł z ziemi kapelusz i miał przez chwilę ochotę sam go na głowie dziewczyny umieścić, przystąpił do niej z tym zamiarem, lecz odsunął się zaraz i z uszanowaniem podał jej porzucone okrycie głowy.

— Ciekaw jestem, — rzekł, — jak długo nasza tama wytrwa przed naciskiem wody... pomagałem pani w pracy, chciałbym mieć prawo śledzić jej skutki.

— Za parę godzin wrócimy tu i zobaczymy, co się dalej stanie.

— Za parę godzin nie wielka będzie zmiana. Chciałbym tu powrócić jutro... pani mi pozwoli przyjechać jutro?... dla zobaczenia naszej Niagary... Może potrafimy nowe jakie wykonać tu tamy... moglibyśmy zbudować most nad wodospadem...

— Dobrze, dobrze, zbudujemy most!

— Przyrzeknij mi tylko pani, że bezemnie nie przedsięweźmiesz żadnych robót, że dopiero ze mną przyjdziesz tu pani napowrót.

— Przyrzekam! Ale przyjedź pan jutro wcześniej... na obiad... u nas tu obiad o drugiej.

Władysław skłonił się; wyraz zadowolnienia odbił się na jego twarzy. Rózia, wygłosiwszy śpiesznie zaproszenie, zmięszała się nagle. Czy dobrze to było, że, będąc sama, zapraszała młodego człowieka tak natarczywie? Samotność ciężyła jej, wizyta sąsiada była jej ze wszech miar przyjemną, ale może on znowu pomyśli, że ona mu się podobać pragnie?

Zakłopotana, stała ze wzrokiem, spuszczonym ku ziemi. Rażyński z upodobaniem patrzał na lekkie obłoczki rumieńca, zapalające się na jej obliczu.

— Pan pewnie jadasz później?... — rzekła, chcąc dyplomatycznie wykonać odwrót.

— Jadam później, ale żadnej wagi nie przywiązuję do pory, w której obiad mi podają. Jutro będę pani służył przed drugą.

— Nie chciałabym psuć panu porządku godzin... zajmować panu czasu...

— Czy to ma znaczyć, że mam uważać zaproszenie pani za niebyłe?

— Boję się... pragnęłabym...

— Panno Różo, niech mi pani szczerze i wyraźnie powie myśl swoję. Pani jesteś tu samotna, nie masz pani nikogo... ja zrozumiem panią.

— I nie powiesz pan Zeni?

— Nie powiem nikomu.

— Zenia mówiła mi, że ja wyglądam na osobę... chcącą się podobać... że w Sędziszewie, gdy grałam i akompanjowałam panu, miałam minę...

— Pani Zenona myliła się... pani wiesz najlepiej, do jakiego stopnia się myliła... Otóż, panno Różo, ja nigdy nie przypuszczałem i nigdy nie przypuszczę, że pani czyniłaś coś lub czynić będziesz z intencją zrobienia na mnie wrażenia. Byłaby to z mej strony zarozumiałość głupia... Nie trzeba bardzo zważać na to, co utrzymuje pani Zenona... jest to kobieta, podlegająca nagłym zmianom humoru, i, gdy przyjdzie na nią zła chwila, umie powiedzieć rzeczy, bardzo nieprzyjemne. (C. d. n.)

ków, nie zwraca jednak uwagi na niewiasty potwornej tuszy, powstającej w skutek ukrytych paczek tytoniu i baryłek rumu. Pomimo tej tuszy z lekkością gazelli zbiegają one, niosąc niewinnie na głowie wiązki oliwnego drzewa na sprzedaż i tu w dolinie ogrzewają się ożywczym promieniem słońca, słodko spoglądając na gaiki pomarańczowe, uginające się pod ciężarem owocu. Seledynowej barwy drzewa oliwne przycieniają osady rybackie, rozsiane po przystępniejszych stokach gór; przeważnie temu niezbyt nużącemu rzemiosłu poświęcają mieszkańcy dnie całe, a późnym wieczorem z pochodniami wypływają w zatokę, wabiąc do światła wyborne, ale nie wielkie okazy ryb „Pallavinci" zwane, podczas gdy kobiety przy ogniskach, rozłożonych na brzegach, modlitwy śpiewają; rzewne melodje zatapiają w zadumę słuchacza, zaś mowa, złożona ze wszystkich języków słowiańskich, choć w całości mało dla Polaka zrozumiała, dźwiękiem miłe w sercu wzbudza przypomnienia.

Z nadzwyczajną ostentacją odbywały się tu nabożeństwa wielkotygodniowe. Panie jak i małe dzieweczki czarno ubrane, w koronkowych welonach, całe dnie spędzały w kościołach, poszcząc skrupulatnie. W wielki piątek pogrzebano zwłoki Chrystusa przy setkach pochodni, śpiewach i paradzie wojskowej, cała zatoka tworzyła jednę łunę odbijającą się w cichych głębinach morskich. Ale muzyka kościelna jest tu oryginalna nadzwyczaj, bo wesołe walce i polki grywają w kościele; to też odrywa umysł od celu, w którym się przyszło do świątyni, a młode panienki przebierają nieraz nóżkami w ławkach, przypominając sobie karnawał, ochoczo obchodzony w całej Bocca. — Lud tutejszy posiada jeden tylko taniec: „koło." Natomiast inteligencja tańczy wszystkie kosmopolityczne tańce w rozmaitych salach w Cattaro — w kasynie zaś wojskowym zbierała się w ciągu karnawału co sobotę *la haute volée* przy tonach wybornej muzyki i swobodnie czas spędzała, a Corso roiło się maskami prowadzącemi walkę kwiatową i konfektową.

Ruch nieustanny morski nadaje temu ustroniu życie wielkoświatowe; Anglików turystów spotyka się często. Przed paru tygodniami z szumem i świstem wpłynął do portu imponującej wielkości statek, oświecony *á giorno*, ozdobiony banderjami z napisem „Cattaro", a należący do prywatnego towarzystwa p r u s k i e g o, które goniąc za dzisiejszem hasłem zysku, za zbyt wygórowaną cenę chciało go sprzedać Lloydowi; nie osiągnąwszy celu, począł ten statek na własną rękę kursować, obniżywszy ceny jazdy do minimum; lecz ta walka, z obopólną stratą prowadzona, skłoniła nareszcie towarzystwo Lloyda do nabycia tegoż statku.

Kolei żelaznej nie mamy, ale pocztą morską i lądową nadchodzą do nas ze wszech stron świata wiadomości nader szybko. Wspaniałe są bite gościńce, które łączą wzdłuż całej Dalmacji wszystkie nadbrzeżne miejscowości; kosztowały one państwo ogromne sumy, podobnież jak i te dumne forty, które po szczytach gór rozrzucone, obsadzone są teraz wojskiem i dozwalają nam spokojnie pędzić żywot wśród ciągłej zieleni; zresztą mieszkańcom gór tutejszych świeżo jeszcze tkwią w pamięci dotkliwe ciosy, poniesione w r. 1882. Nierychło się zdobędą na nowe powstanie, zwłaszcza że z każdym dniem byłoby ono trudniejszem, bo inżynierja wojskowa pracuje ciągle, rozsadza skały, a nowe komunikacje otwiera.

Wyznam otwarcie, że obawiałam się początkowo tego narodu a nadewszystko trwogą mnie przejmowało to, że widziałam każdego Dalmatyńca z olbrzymim nożem za pasem, lecz jak się przekonałam, to narzędzie potrzebne mu jest na każdym kroku, niekoniecznie w złych zamiarach, ale do pokonania ciernistych zarośli wśród których pełza on z góry ku brzegom morza, uwiśnie z fantazją na odłamie skalistym i przechylając się to w tę to w owę stronę, odrywa poprzyczepiane rozmaite skorupki, przecina je i żywcem połyka ukryte wewnątrz stworzeńko, ulubioną „Ostrica" popijając ją winem krajowej produkcji, lub maraskinem z fabryki „Zara", wyrabianem w cenie przystępnej dla każdego. Owoców nie brak tutaj, wszędzie widzim figi, granaty i migdały; każdy domek ocieniają właściciele drzewami owocowemi, a w tym celu starannie uprawiają tę trochę pulchnej ziemi jaką posiadają. Używają tu pługa wąziutkiego żelaznego, a tak lekkiego, że po najwyższych pagórkach koń go nosi na grzbiecie na drewnianem siodle o szerokich szczeblach, służących do przymocowania wszelkich transportowanych przedmiotów.

Ciekawym jest do zwiedzenia ogród konsula czarnogórskiego p. Ramadanowicza, zamieszkującego wioskę Mulla. Aby dać zarobek swym rodakom sprowadził ogrodnika z Neapolu i pod jego kierownictwem porozsadzano skały z trudem wielkim pousuwano kamienie, powznoszono mury, po których pną się rozkosznie winogrady, brzoskwinie i duje (rodzaj ogromnej gruszki) służącej tylko na kompoty i do ozdobienia stołów godowych. Bo Dalmatyńcy lubią życie towarzyskie wesołe, lecz przytem są bardzo oszczędni; nieraz z odwiedzin trwających od południa do wieczora wracają po filiżaneczce czarnej kawy i kieliszeczku „rosolio" wyrobionego z kwiatów, róż i spirytusu, domowym sposobem.

Spoglądając często na te piętrzące się góry, dzielące nas od Montenegro, brała mnie niezwalczona chęć zwiedzenia tej krainy, aż w końcu przemogła obawę trudów i uciążliwej drogi. Pięknym porankiem wybraliśmy się pieszo i ruszyliśmy w góry, tysiąc metrów wyniosłe, ku Cetynji. Szliśmy coraz wyżej i wyżej, dążyliśmy ku szczytom, przed naszemi oczami roztaczał się widok wspaniały, już ostatni zakręt i ostatnie pożegnanie posłaliśmy zielonej zatoce. Wieś Niegus stoi na granicy między Dalmacją a Czarnogórą. Ubogie chałupki, kryte słomą, przypomniały mi żywo krajobrazy Galicji.

Do jednej z pierwszych chat wstąpiliśmy na wypoczynek. Przypadkowo było to mieszkanie czarnogórskiego strażnika granicznego, bardzo ubogie, a i domownicy jego nielepiej wyglądali Izba, do której nas wprowadzono, była obwieszona bronią, ładne, nawet niektóre stare okazy, w pośrodku portret cara, a pod nim portret księcia Nykity, którego lud miłuje i z uwielbieniem o nim opowiada — ale bo też wkrótce potem sama widziałam, jak biedni Czarnogórcy z pałacu książęcego wracali z workami zboża na plecach, które on zgłodniałym poddanym swoim w tym głodnym roku rozdawać kazał. Uraczeni czarną kawą, pożegnani życzeniem „dobrego szczęścia", już pysznym gościńcem, porzuciwszy góry, zdążaliśmy do rozciągniętej jak na dłoni w szerokiej dolinie stolicy państewka. Cetynja jest to miasto czyste i rozległe, to też miłe wywiera wrażenie; Monaster dominuje ze swą kolorową kopułą; pałacyk kniazia skromny, ale gustowny; a w pamięci zapisuje się na długo, życzliwy i przyjaźny dom austrjackiego ministra rezydenta Milonkowicza, z którego rodziną zapoznaliśmy się na wieczorach w Cattaro.

Nazajutrz konno zwiedziliśmy Riekę, stację klimatyczną, miejsce zimowego pobytu rodziny kniazia, osłonięte górami, nad rwącą rzeką, wabiącą świetną kąpielą. Właśnie ze swą świtą wyjeżdżał kniaź do Antiwari, drugiego swego ulubionego zamku z wspaniałym widokiem na morze. Ojciec księżnej bawi w Cetynji. Bardzo to miły starzec, lubujący się w pysznym malowniczym czarnogórskim stroju, co mu nadaje imponującą postać, gdy się z swem otoczeniem przechadza.

Z Rieki łodzią podobną do gondoli, początkowo rzeką, a dalej jeziorem Skodar (Skutari), płynęliśmy wolno do miasta, noszącego tę samą nazwę; dwóch Albańczyków wioślarzy, obznajamiało nas z okolicą, bo władali trochę językiem kroackim.

Całe jezioro Skotarskie, zasiane jest małemi wyspami, należącemi do właścicieli nadbrzeżnych gruntów. Na te wyspy wywożą oni zimową porą swe kozy i owce i zostawiają je tam bez żadnego dozoru. Zaimponowała nam ta ufność w rzetelność sąsiadów i to poszanowanie cudzej własności; snać lepiej tu niż u nas wypełniają ludzie siódme przykazanie.

Burza, które nas pod wieczór zaskoczyła, zmusiła do przenocowania w chacie Albańczyka, w wiosce Krajnik.

Zadowolnieni byliśmy z bliższego poznania wcale nie tak strasznego narodu. W chacie, ulepionej na skale, do której po drabinie nas wprowadzono, zastaliśmy przy ognisku zgromadzoną całą rodzinę. — Serdecznie powitali nas wszyscy, przykładając rękę do czoła, ust i piersi.

Gospodyni rozłożyła dla nas dywanik, a dla mnie przyniosła poduszkę, bo wyszczególniają tu kobiety i otaczają wielkiem poszanowanie. Zdjęto nam buciki, i tak przy ogniu siedzieliśmy, popijając znowu kawę; pyszne rybki, przed chwilą w jeziorze złowione i przy nas usmażone, chleb i ser, dopełniły wieczerzy, przed którą i po której myło się ręce w mosiężnej wazie, roznoszonej przez gospodarza.

Lud mówi po turecku, ale także i po kroacku, co ułatwiło nam porozumienie, gdyż znowu kroacki język jest bardzo zbliżony do naszego ruskiego.

Skutari czyli Skodar, to czysto wschodnie miasto; Turek w fałdzistej krótkiej spodniczce — Albańczyk w białym fezie, owinięty szalem jak Beduin — niewiasty w pstrokatych strojach, przeważnie barwy pomarańczowej w zielone kwiaty starannie zawelowane, snuły się w przepełnionych błotem wązkich uliczkach; po obu stronach sklepy bogate w towary wschodniego wyrobu, eteryczne tkaniny, wonne olejki, pantofelki złociste i t. d.

Zamieszkaliśmy w hotelu, będącym w samem centrum miasta wśród konsulatów; hotel urządzony był z komfortem, a należał do Greka p. Psarofagi. Natychmiast wyszukano nam koni wierzchowych, bo to jedyny sposób do odbywania podróży w Turcji, gdyż drogi tu żadnej nie ma, każdy jedzie sobie przez łąki, ogrody, a nawet przez podwórza, byle do celu dotrzeć. Turek na przodzie drogę wskazuje. Ziemia jest nadzwyczaj urodzajna ale zaniedbana. W cudnej dolinie Anamali obsypano mnie fjołkami i innymi wiosennymi kwiatkami, co trzeba było okupić bakczisem. Gdyśmy przybyli znowu na granicę Czarnogóry, nasz przewodnik oddał swą broń straży, na dowód, że się sąsiedniej krainy nie obawia.

Antiwari to to mała mieścina, tajemniczo wyglądająca, rozsiana u stóp ruin starego książęcego grodu.

W lokandzie czyli domu zajezdnym, stanęliśmy na odpoczynek. Gdyśmy weszli do lokandy, towarzystwo siedzące na rogóżkach i bawiące się grą w kostki, powstało i pozdrowiło nas; kazaliśmy dać wina i wznieśliśmy toast „Żywio Czarnogóra!" a oni „Żywio braca Polacy!" jednym okrzykiem nam odpowiedzieli i szklanki zabrzękły, poczem ciekawie zaczęli się dopytywać o nasze stosunki i zwyczaje. Pogadawszy, udaliśmy się wreszcie statkiem w drogę do naszej obecnej siedziby do Perzagno i tu dopiero odczuliśmy znużenie, ale wkrótce zatarły je miłe wrażenia z wycieczki.

Z Rady państwa.

Wiedeń 4 maja.

226 posiedzenie Izby posłów. Przewodniczący prezydent Smolka zagajeniu posiedzenia udziela nagany posłowi Foreggerowi. Poseł ten na wczorajszem posiedzeniu wyraził się zwrócony do posła Gregoreca jak następuje:

„Nie należy nigdy rzeczy brać tak, jak ci panowie przedstawiają; noszą oni wprawdzie suknię kapłańską, ale nie są kapłanami prawdy, to też i temu panu zdarzyło się że się z prawdą rozminął." Następnie wypowiada prezydent ubolewanie swoje z powodu, że od pewnego czasu w sposobie prowadzenia debaty zapanował taki ton i takie wykroczenia mają miejsce, że powaga Izby mocno w skutek nich cierpi, a niemniej i godność parlamentaryzmu mocno jest kompromitowaną (brawa). Nareszcie podnosi prezydent, iż wolności słowa, której on nigdy nie krępował, zaczęto nadużywać w ten sposób, iż dalej tak być nie może, i że będzie musiał korzystać z prawa odbierania głosu, jeśli się który mówca nadużycia podobnego jeszcze raz dopuści. W żadnem państwie nie trwają rozprawy budżetowe chociażby w przybliżeniu tak długo, jak w Austrji, i to jest powodem, że Izba nie może nigdy ułatwić się z czynnościami swemi w właściwym czasie. Prezydent wzywa tedy mówców, ażeby się o ile możności streszczali.

Pos. F o r e g g e r zastrzega się, że nie występował przeciw całemu stanowi duchownemu, lecz zwrócił się specjalnie tylko przeciw pos. Gregorecowi.

Izba przystępuje do porządku dziennego, uznaje wybór dra Milnera na posła za ważny i przechodzi do dalszych rozpraw budżetowych. Przy tyt. 6.: „Centralna komisja statystyczna" zapytuje pos. P r o s k o w e t z w jakiem stadjum znajduje się obecnie reorganizacja tej komisji i podnosi myśl wydawania tańszych roczników statystycznych.

Minister dr. G a u t s c h odpowiada, iż mimo wszelkich usiłowań dyrektora centralnej komisji statystycznej, ażeby ją ściślej spoić z innemi urzędami, zajmującemi się statystyką, dotychczas to się nie udało, nie można jednak wątpić, że z czasem do tego dójdzie. Co do drugiej kwestji, przypomina minister, że cenę roczników statystycznych już raz zniżono, a dalsze zniżenie będzie możliwe wtedy, kiedy sprawa własnego i tańszego nakładu uregulowaną zostanie.

Izba uchwala tyt. 6, oraz tyt. 7: „Państwowy zakład geologiczny" i tyt. 8: „Centralny zakład meteorologiczny".

Przy tyt. 9: „Wydatki na cele sztuki i archeologji" p. P r o s k o w e t z dziwi się, iż w wiedeńskiej akademji już teraz, po 12 latach, potrzeba sprawiać cztery nowe kotły parowe, podczas gdy zwykle kocieł parowy dwa razy tak długo funkcjonuje.

P. A d a m e k żali się, że ministerjum oświaty nie uwzględniło dotychczas petycji „towarzystwa patrjotycznych przyjaciół sztuki" w Pradze o subwencję dla szkoły sztuk pięknych przez to towarzystwo utrzymywanej, tudzież, iż w międzynarodowej wystawie sztuki, właśnie w Wiedniu otwartej, sztuki czeskiej wcale nie uwzględniono.

Minister dr. G a u t s c h oświadcza, iż zarząd kierownictwa oświaty zajął się bardzo szczerze szkołą sztuk pięknych w Pradze i wkrótce wyda odnośne postanowienia co do kilku stypendjów. W kwestji międzynarodowej wystawy sztuki podnosi minister, że komisja sędziów nie odrzuciła żadnego cenniejszego przedmiotu, zawsze jednak miała na uwadze, iż idzie tu głównie o wystawę austrjacką, a nie specjalnie o wystawę jakiegokolwiek kraju koronnego.

Izba uchwala tyt. 9.

Przy tyt. 10: „Potrzeby funduszu religijnego" podnosi poseł S w o b o d a cały szereg życzeń i zażaleń niemieckich duszpasterzy w Czechach północnych. Duszpasterze ci stoją tam dzisiaj w pośród swoich parafjan prawie zupełnie odosobnieni, z powodu walki narodowościowej; widoki zaś na przyszłość jeszcze gorsze, gdyż młode pokolenia są już prawie wszędzie zczechizowane.

Mówca stawia cztery rezolucje, domagające się: utworzenia nowej dyecezji dla północno zachodnich Czech, z siedzibą w Chebie, dalej reformy patronatu, usunięcia należytości pogrzebowej i ostatecznego załatwienia regulatywu kongrualnego.

Następnie zaczyna mówca kreślić obraz przyszłych stosunków w Czechach.

P r e z y d e n t: Ze względu na to, co na początku posiedzenia powiedziałem, muszę p. mówcę upraszać, ażeby pozostał przy wniesionych rezolucjach.

Pos. S w o b o d a kończy tedy, zaklinając księży niemieckich, którzy przyjęli narodowość czeską, ażeby się nawrócili.

Pos. P s c h e i d e n polemizuje z niektórymi mówcami, którzy przy innych sposobnościach wystąpili przeciw wnioskowi ks. Liechtensteina — prezydent przerywa jednak wkrótce tę polemikę, poczem pos. K r o n a w e t t e r powtarza znane swe twierdzenie, iż państwo nie powinno łożyć na cele religijne, gdyż kult religji nie ma nic z państwem wspólnego.

Wszelkie koszta powinien ponosić fundusz religijny, któremu potrzeba otworzyć w danym razie odpowiednie źródła dochodów, a nie starać się przewalać ciężaru na gminy polityczne, jak to w roku 1877 próbowano. Wówczas sejm dolnoaustrjacki uchwalił jednak instrukcję dla gmin, aby żadnych ciężarów z tytułu funduszu religijnego na siebie nie przyjmowały. Było to zupełnie w porządku. (Pos. ks. Ruczka: O, nie!) Jakto? Szan. poseł, jako duchowny, powinien lepiej odemnie znać prawo kanoniczne. Proszę mi przytoczyć choćby jeden kanon, któryby nakładał na gminy polityczne ciężary z tytułu kultu religijnego. Cóżby księża powiedzieli na to, gdyby z funduszu religijnego chciano czerpać na budowę dróg, oświetlenie itp. cele. Mówca wnosi wreszcie rezolucję wzywającą rząd do przedłożenia projektu do ustawy o zasilaniu funduszu religijnego.

Poseł Don B a z z a n e l l a wygłasza w języku włoskim mowę o stosunkach między duchowieństwem w dyecezji trydenckiej.

Minister dr. G a u t s c h wyraża nadzieję, że stosunki te dadzą się niebawem uporządkować, poczem, gdy nikt więcej głosu nie zabiera, Izba uchwala tytuł 10 według przedłożenia komisji, tudzież tytuły 11: „Zasiłki funduszu religijnego", 12: „Zasiłki ewangelickiego funduszu religijnego" i 13: „Zasiłki dla funduszu grecko-katolickiego kościoła."

Na tem dalszą rozprawę odroczono. — Następne posiedzenie w sobotę.

Giełdowa spekulacja w metalach.

Przed kilku tygodniami podaliśmy na tem miejscu krótką notatkę o znacznem podniesieniu się w ostatnich czasach ceny miedzi, cyny, cynku, ołowiu i żelaza. Niektóre z tych cen podwoiły się w ubiegłym roku, inne wzrosły o 50 do 75 pct. Wiedzą o tem dobrze nasi kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy, ale zapewne nie znają przyczyny tego niezwykłego zjawiska. Ani bowiem nie rozszerzył się tak nagle popyt o te metale, ani też nie zmniejszyła się tak raptownie produkcja w kopalniach, z których te metale dotąd wydobywano. W tem nie szukać przyczyny tego i to tak znacznego podrożenia owych metali — choć prosta loika nakazywałaby szukać jej albo w zwiększonym popycie, albo w zmniejszonej podaży. Owóż ponieważ powodów tego podrożenia nie znaleźliśmy tam, to niezawodnie znajdziemy je — jak to się już zdarzało przed laty z bawełną, a niedawno z amerykańskiem zbożem — w spekulacjach hazardowych graczów giełdowych, którzy sztucznemi sposobami i rozporządzając potężnemi kapitałami, owę zwyżkę cen przeprowadzili.

Nazwaliśmy to grą giełdową, bo właściwie nie szło o wyśrubowanie ceny tych metali do nieznanej dotąd wysokości, ale o podniesienie kursu pewnych akcyj kopalnianych ponad ich rzeczywistą wartość. Chodziło tu głównie o niektóre akcje, będące ulubionym papierem hazardujących graczy giełdowych i mające wielki popyt na giełdach zachodnich, jak np. o kurs akcyj wielkich hiszpańskich kopalń miedzi Rio Tinto lub towarzystwa Palnucillo w Chili. Ku temu zawiązał się w Paryżu syndykat, a na jego czele stanęło przedsiębiorstwo finansowe *Société des métaux*, posiadające samo 50 milj. franków kapitału zakładowego. Nie trwożąc się przed hazardem i ryzykiem zamierzonej spekulacji, zawarto z największemi kopalniami miedzi w Europie, Afryce i Ameryce kartele, poręczające im pewne ceny sprzedaży za wyprodukowany metal lub zobowiązując się w wypadku, gdyby cena targowa była niższą, odkupić całą produkcję.

Podobny kartel zawarto najpierw z największą kopalnią miedzi w Kaplandzie w Afryce i zagwarantowano jej za tonnę czystej miedzi 60 funtów szterlingów; dalej zaś na następnych lat trzy zobowiązano się odkupować coroczną produkcję (około 5600 tonn) po 70 funtów szt. W ślad za tem przyszły do skutku podobne umowy z afrykańskiemi kopalniami Namaqua, z hiszpańskiemi kopalniami Rio Tinto, z amerykańskiemi w Anaconda i w Chili, a wreszcie z australskiemi i w tych umowach zakupowano całą produkcję miedzi z tych kopalń.

Zrobiwszy to, powstrzymano sprzedaż miedzi, aby przez to podnieść jej cenę, jak to przed rokiem zrobiono z ceną cyny — i wydobyto istotnie sztuczne podwyższenie ceny tego metalu do podwójnej wysokości. Tem umożliwiono rozdział wysokich dywidend od akcyjnych kopalń miedzi, i to do tych rozmiarów, że przedsiębiorstwo w Kaplandzie dało za rok kończący się z 31 marca rb. swym akcjonarjuszom 100 pct. dywidendy, a inne akcyjne kopalnie po raz pierwszy od lat wielu wystąpiły w roku 1887 z sutemi dywidendami.

Wiadomość o tych tłustych dywidendach wywołała na zachodnich giełdach — przeważnie w Paryżu — kolosalne wrażenie. Na gwałt poczęto odkupować akcje — zaakordowane w przypuszczeniu małych zysków, jak to miało miejsce w latach poprzednich, rwano się do nabycia ich i w pół roku niespełna wypędzono ich kurs o 300 % ponad nominalną wartość, jak gdyby sztucznem podniesieniem ceny uzyskane dywidendy były chociażby na dziesiątki lat zapewnione.

Temu można się dziwić i nie dziwić. Bo jakże oprzeć się nęcącemu urokowi takich akcyj jak akcje miedzi z Kaplandu, od których dywidenda równała się kapitałow, i nie przewidywać olbrzymiego wzrostu ich kursu. Istotnie wzrost kursu tych akcyj był i nagłym i szalenie wielkim, bo w niespełna pół roku z 8 na 72 — 80 funtów.

Prawie to samo powtórzyło się z akcjami przedsiębiorstwa Palnucillo i Namaqua, bo kurs ich podskoczył w ciągu jednego tygodnia w przeszłym miesiącu o 160% pomimo że, one nie zwiększyły dotąd swojej produkcji i nie rozdzieliły dotąd dywidend. —

Pod odurzającem wrażeniem wysokich dywidend i dzieląc akcje na drobne udziały, wytrawna spekulacja giełdowa złowiła już na wędkę dobrodusznych a chciwych prywatnych kapitalistów, z zyskiem niezmiernym odsprzedała im akcje kopalniane miedzi i dziś zacierając ręce z radości czeka, aż przyjdzie pora, kiedy odkupi je napowrót za setną część dzisiejszego kursu. Daremne były poważne głosy firm fachowych, jak francuskiego lub londyńskiego *Ekonomisty*, daremne przedstawienia, że to niezdrowa, bo na niezdrowych podstawach oparta spekulacja; kapitały prywatne dały się ułowić zręcznym szalbierzom i bezwątpienia odpokutują ciężko za swoję chciwość i łatwowierność.

Obok tego cały świat fabryczny i rękodzielniczy a w dalszej linji cała konsumcja opłaca koszta tej spekulacji, bo płaci zmonopolizowane wysokie ceny metali, a nawet przy ustawicznej zmienności tych cen nie ma dokładnych podstaw jak obliczyć cenę wyrobów produkowanych z tych metali.

Już jednak widne są pewne oznaki, że hazardowna spekulacja poczyna tracić grunt pod nogami; że rozporządzając nawet tak olbrzymiemi kapitałami, będzie musiała ustąpić sromotnie z placu przed ekonomicznem prawem podaży i popytu.

Rozpoczęto ją w czasie kiedy zapasy konsumentów były bardzo nieznaczne. Rozpatrzywszy się w tem i usłyszawszy z końcem września r. z. o planach syndykatu, rzucono się ze wszystkich stron do robienia zapasów. Już w październiku roku zeszłego zakupiono 11.320 tonn miedzi, kiedy zakupna w tym samym miesiącu 1886 roku tylko 6999 tonn wynosiły, a w miesiącach listopadzie i grudniu zakupiono 25.000 tonn, tj. prawie dwa razy tyle jak w tych samych miesiącach roku 1886.

Z powodu tej ożywionej chęci kupna kopalnie wytężyły siły, aby zwiększyć produkcję; lecz właśnie z chwilą zwiększonej produkcji poczęła się zmniejszać ochota do robienia przez konsumcję dalszych zapasów; bo rozsądek nakazywał, zrobiwszy najkonieczniejsze zapasy, wyczekać aż sztucznie w górę śrubowane ceny metali ureguluje stosunek naturalny podaży i popytu.

Chwila tego wyrównania niedaleka i będzie ono musiało nastąpić, bo nawet olbrzymie zasoby pieniężne syndykatu, który (mówiąc w nawiasie) oddawna obłowił się grubemi zyskami, nie podołają zwiększonej produkcji kopalń kartelami z nim związanych. Prócz tego inne kopalnie z syndykatem paryskim niezwiązane, korzystając ze szczęśliwych konjunktur handlowych, zwiększają na gwałt swoję produkcję i pomnażają podaż metali na targach świata. Lecz i na tem nie koniec. Przedsiębiorczość ludzka, rozbudzona szalonemi zyskami w eksploatacji kopalń metalowych, rzuciła się chyżo do zaniedbanych dotąd kopalń lub do poszukiwań za nowemi, a rezultatem tego są nowoodkryte bogate miny miedzi w południowej Afryce i Australji. Ich produkcja i intenzywniejsze wyzyskiwanie pomniejszych a pierwej zaniedbanych kopalń z każdym dniem podnoszą zapasy miedzi i innych metali na targach i udaremniają konwulsyjne wysiłki paryskiego syndykatu, który — chcąc się wydobyć ze swoich zobowiązań wobec związanych z nim kartelami kopalń — musi podtrzymywać wysokie ceny metali.

Do czasu jeno dzban wodę nosi, więc jeno do pewnego czasu i do wysokości swoich kapitałów może paryski syndykat podołać temu zadaniu. Lecz z chwilą kiedy mu już braknie tych kapitałów i nie potrafi zakupować całej obecnie zwiększonej produkcji związanych z nim kopalń, upadną same z siebie owe kartele i spaść będzie musiała cena metali. A spadnie ona tem niżej, bo na szalach podaży zaważy nietylko zwiększona produkcja, ale również zaważą ogromne zakupna syndykatu, które po jego prawdopodobnym upadku wystawione będą na sprzedaż.

W tym wypadku cały rozum w owej maksymie „*Inertia sapientia*". — Cierpliwie czekającym opłaci się ona sowicie.

Kronika.

Lwów, dnia 8 maja.

Mianowania. Prezes ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncepistę krakowskiej dyrekcji policji, Władysława Swolkiena, komisarzem policji.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktów podatkowych Antoniego Zarzyckiego i Ferdynanda Stahla kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi, zaś praktykantów podatkowych Zygmunta Smolkę, Stanisława Schwetza, Władysława Burnatowicza, Stefana Polańskiego, Witolda Cichulskiego, Antoniego Kogera i Władysława Kuzmaskiego adjunktami podatkowemi w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała prowizorycznego nauczyciela Adama Niecia, w Małej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Małej; prowizoryczną nauczycielkę Stanisławę Peszkowską w Zassowie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Sędziszowie.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione łac. probostwo *regia collationis* w Przewrotnem ks. Józefowi Pudle, profesorowi przy łacińskiem seminarjum w Przemyślu.

W Uniwersytecie Jagiellońskim w sobotę p. Piotr Górski, rodem z Poręby radlnej w Galicji, otrzymał stopień doktora praw.

Wydział krajowy ogłasza konkurs celem nadania 8 galicyjskich funduszowych miejsc w c. k. wojskowych zakładach wychowawczych.

Zjazd koleżeński uczniów gimnazjum rzeszowskiego, którzy tamże r. 1868 złożyli egzamin dojrzałości, odbędzie się w Rzeszowie dnia 16 b. m.

W celu urządzenia tego zjazdu zawiązał się komitet.

Pani Alexandrowa Lüde'owa artystka dramatyczna teatrów warszawskich, przybędzie do Lwowa w dniu 20 b. m. Dyrekcja teatru lwowskiego pozyskała panią Lüde'ową na kilka gościnnych występów.

W sprawie Tow. handlu skór donoszą nam co następuje:

„Uchwałą z dnia 6 maja 1888 do liczby 19.367 otworzył ck. sąd krajowy jako handlowy we Lwowie konkurs do majątku Towarzystwa handlu skór.

Sam zarząd zgłosił upadłość, a odnośny edykt przybito wczoraj (w poniedziałek) wieczorem.

Tymczasowym zarządzcą masy mianowano adwokata Dziubińskiego, zaś komisarzem konkursowym radzcę Mochnackiego."

Jedno tedy stowarzyszenie za drugiem likwiduje lub konkurs ogłasza, a każde to czyni nie dlatego, żeby jakieś zewnętrzne przeszkody nie pozwalały mu się rozwijać, żeby zabijała je konkurencja fabryk lub potężnych kapitalistów, żeby ustawodawstwo tamowało rozrost, żeby społeczeństwo nie otaczało uznaniem, żeby słowem coś z zewnątrz działało na szkodę tych Towarzystw, np. żeby je rząd uciskał, lub żeby czarni Stańczycy powciskali się do zarządów i wszystko na opak robili. Nie, bynajmniej; rząd na nie patrzy przedmiotowo, może nawet za obojętnie, tj. za mało je kontroluje, a zarządy przecież we wszystkich tych stowarzyszeniach złożone były z samych najjaskrawszych żywiołów, z samych najczerwieńszych, z tych, które wszędzie i zawsze najgłośniej mówią o swoim patrjotyzmie, o podnoszeniu ducha narodowego, o poświęceniu wszystkiego dla publicznego dobra. Niemal jedna i ta sama koterja miała w swych rękach władzę we wszystkich tych stowarzyszeniach, koterja otoczona najpromienniejszą aureolą na gruncie lwowskim.

I cóż jest powodem upadku tych stowarzyszeń? Oto wszędzie jedno i to samo: k r a d z i e ż! Ci najjaskrawsi i najczerwieńsi, najwięcej krzyczący o gotowości poświęcenia się dla Ojczyzny, ci najlepiej kradli, a inni.... inni patrzali na to, czasem współdziałali, czasem tolerowali, a czasem bali się wystąpić przeciw uznanym potęgom krzykactwa.

Zgnilizna więc wewnętrzna zabijała to stowarzyszenia. A dla czego ta zgnilizna mogła się tak w nich rozwinąć? Oto dla tego, że u nas przy wyborach jest pewna zawsze skłonność do oddawania głosów tym, którzy najpiękniej i najgłośniej mówią, a nie tym którzy umieją cicho pracować. My nie lubimy szukać fijołków ukrytych skromnie w trawie choć są wonne, ale jaskrawe georginje, choć nic nie pachną, nęcą nas ku sobie. Niech ktokolwiek, byle kto, byle z jakim charakterem, wylezie na beczkę i głośno wrzeszczy, a wnet wszyscy mu uwierzą i powiadają sobie, że skoro on tak pięknie mówi, to zapewne i pięknie robić będzie.

W każdem społeczeństwie są rozmaici ludzie, dobrzy i źli, uczciwi i złodzieje. Pod tym względem nie jesteśmy wcale gorsi od innych narodów. Ale w tem jesteśmy mniej od innych narodów doświadczeni, że gdy gdzie indziej do krzykaczy nie przywiązują wielkiej wagi, to my mamy skłonność wysuwania ich zawsze na pierwszy plan, obdarzania ich mandatami władzy, koncentrowania w ich osobach pojęcia o miłości Ojczyzny i stawiania ich innym na przykład. A przykład takich ludzi, to tylko szerzenie w narodzie zgnilizny.

Z dziejów Francji. Dziwne są czasem koleje losu! Prof. Ebeling w wydanem świeżo swem dziele „Napoleon III i jego dwór" opowiada następującą historją:

W parę miesięcy po grudniowym zamachu stanu znajdowali się w gabinecie cesarza: Jerôme, stryj cesarza a były król westfalski, jen. Cornemuse, który przyszedł się pożegnać z monarchą, bo odjeżdżał do Algieru, i marszałek Saint-Arnaud. Po ich wyjściu spostrzegł cesarz, że z biurka zginął pugilares, w którym było 100.000 franków. Kazał więc zawołać do siebie natychmiast dyrektora policji, p. Piétri. Za chwilę wszedł policjant do gabinetu. Cesarz mu opowiedział jak pugilares wyglądał i że u niego w gabinecie byly trzy osoby w chwili, gdy on zginął.

— Sire! — rzekł policjant — a wolno mi zapytać o nazwiska tych osób?

— I owszem, odrzekł cesarz. Naprzód przyszedł mój stryj, ale ty rozumiesz, że...

— A oczywiście, że o Jego Królewskiej Mości nie może być mowy. Ale któż jeszcze!

— Cornemuse, któremu miałem jeszcze dać parę rozkazów....

— O! Sire! Jenerał Cornemuse jest jednym z najszlachetniejszych oficerów w naszej armji! Któż trzeci?

— Saint Arnaud, — odrzekł stłumionym głosem cesarz.

— Sire! Po głosie W. C. Mości poznaję, że to nikt inny tylko Saint Arnaud. Ale jakże ja mogę przeciw niemu wystąpić? Gdyby W. C. M. kazał go tu zawezwać....

Chociaż to już była godzina w nocy, to jednak cesarz po naradzie ze swym dyrektorem policji, nakazał natychmiast zawezwać obu wodzów, Saint Arnaud i Cornemuse. W kwandrans potem wprowadzono ich obu do gabinetu. Cesarz opowiedział im o wypadku jaki zaszedł i kończąc swą relację, dodał, że ponieważ tylko oni, oprócz jego stryja, byli tego wieczora w jego gabinecie, przeto prosi ich, czy nie mogą mu dać jakich w tej mierze wyjaśnień.

— Sire! odrzekł godnie i spokojnie jenerał Cornemuse, przeszłość m o j a jest tak bez zmazy, że uważam, iż byłoby zbytecznem wszelkie usprawiedliwianie się.

Czy jenerał położył jaki nacisk na ten wyraz „m o j a", czy też marszałek Saint-Arnaut zrozumiał, iż go wykryto, dość, że zwrócił się gwałtownie do Cornemuse'a i krzyknął: „A! więc Pan dajesz do zrozumienia, że to ja ukradłem? Żądam satysfakcji, natychmiast, bezzwłocznie, jeśli nie jesteś podłym tchórzem, słyszysz? — podłym tchórzem!" To mówiąc, otworzył drzwi szklane, wiodące z gabinetu do ogrodu, i nie dając ani chwili czasu do opamiętania się ani cesarzowi, ani Cornemuse'owi, porwał za pistolety, leżące na biurku i wskazując ręką drogę do ogrodu, krzyknął: „Pokaż czy jesteś podłym tchórzem?"

Cornemuse wstrząsnął się cały, przetarł ręką oczy, wyrwał marszałkowi z ręki jeden z pistoletów i wybiegł za nim do ogrodu. Cesarz stał skamieniały i na razie nie umiał sobie zdać sprawy z tego co zaszło. Dopiero dyrektor policji, wyszedłszy z za portiery, przywołał go do przytomności i pociągnął do ogrodu. Noc była cudowna, księżyc świecił prześlicznie. W tej chwili usłyszeli strzał. Pobiegli ku bocznej alei, gdzie wystrzał nastąpił i zobaczyli Cornemuse'a leżącego na ziemi, śmiertelnie rannego.

— Tak karzę tych, którzy podejrzywają mój honor, — rzekł Saind-Arnaut do cesarza, podkreślając każdy wyraz, aby mu dać do zrozumienia, że z takim jak on ptaszkiem gra jest niebezpieczna.

Zawołano służbę, Cornemuse'a odwieziono do jego pomieszkania, nad ranem on umarł, a tegoż

amego dnia *Moniteur officiel* ogłosił, że jenerał Cornemuse, który już oddawna cierpiał na sercową chorobę, umarł dzisiaj rano w skutek ataku apoplektycznego.“

A cóż Saint-Arnant? — zapyta czyteinik.

Ponieważ ten awanturnik miał tysiące takich zbrodni na sumieniu, i ponieważ jemu — głównie zawdzięczał cesarz, iż się tak doskonale powiódł zamach grudniowy; przeto gdy już się miarka przebrała, los jakoś tak dziwnie zrządził, że Saint Arnaut podczas kampanji krymskiej został otruty niewiadmo przez kogo.

Nekrologja. Adam hr. Rzewuski, jenerał jazdy, brat Henryka Rzewuskiego, a ojciec Stanisława, młodego komedjopisarza, zmarł w majątku swym Wierzchownia w gubernji Wołyńskiej. Zmarły służył przez lat 60 w wojsku rosyjskiem.

Grzegorz Roszko, towarzysz krawiecki, zmarł w 27 roku życia we Lwowie.

Kraków obchodzi dziś uroczyste święto swego Patrona, Św. Stanisława.

Przeniesienie zwłok hr. Stanisława Skarbka z grobowca na cmentarzu łyczakowskim do Drohowyża odbyło się dzisiaj według oznaczonego ceremonjału. Podczas pochodu pogrzebowego przez miasto powiewała na ratuszu żałobna chorągiew.

Regulacja Wisły. Komisja międzynarodowa regulacji Wisły, złożona z pp. radzcy Matuli, nadinżyniera Stahla ze strony rządu austrjackiego i z pp. radzcy stanu Lisowskiego, radzcy dworu Rupiana i asesora kolegialnego Mikulińskiego, jako reprezentantów rządu rosyjskiego, kończy już swoje czynności w Krakowie, co do podpisania wzajemnych zobowiązań. Nastąpiło już zupełne porozumienie co do kierunku przekopów regulacji ujścia Raby i części Wisły pod Niedarami. Ułożono się co do porządku, w jakim mają być roboty wykonane systematyczn e. Regulacja tegoroczna obejmować ma 4 przekopy, budowę kilku tam kierujących i zamykających. Kosztorysy nie przekraczają sumy 80.000 złr.

Z Krakowa nam piszą, że w dniu wczorajszym obchodzono tam w sferach nauczycielskich i lekarskich w sposób uroczysty 70 rocznicę urodzin dr. Oettingera, nadzwyczajnego profesora historji medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim, nadzwyczajnego członka Akademji Umiejętności, członka Tow: lekarskiego warszawskiego i wielu innych, wreszcie lekarza praktykującego w Krakowie z wielkiem powodzeniem. Pracę jego p. t. *„De vita Struthii“* uwieńczył wydział lekarski Uniwersytetu Jag. nagrodą z fundacji ś. p. protomeeyka Jakubowskiego. W przed dzień uroczystości złożyli jubilatowi hołd nauczyciele szkół ludowych krakowskich w imieniu, których przemawiał dyrektor Maciołowski. Wydział lekarski uniwersytetu obchodził rocznicę urodzin dr. Oettingera w dniu wczorajszym o godzinie 12 w południe w sali „Collegji Novi“, gdzie oprócz profesorów zgromadzili się także dawniejsi i wielu dzisiejszych uczniów jubilata. Po przemówieniu dziekana dr. Cybulskiego do jubilata i wręczeniu ozdobnego adresu, reprezentacja Towarzystwa lekarskiego ofiarowała dr. Oettingerowi dyplom na członka honorowego. W uroczystości wzięły także udział reprezentacja krakowskiego zboru izraelickiego z dr. Mendelsburgiem na czele.

Wycieczka do Wieliczki. W czasie Zielonych świąt, t. j. 20. i 21. maja odbędzie się z Krakowa wycieczka celem zwiedzania kopalń wielickich. Kopalnie będą rzęsiście oświetlone, a nadto odbędzie się słynna t. zw. „piekielna jazda górników“ i zabawa z tańcami w wielkiej podziemnej sali balowej. Urządzeniem wycieczki zajmuje się p. Bruno Mieczyński, prezes Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Wieliczce i naczelnik tamtejszej ochotniczej straży pożarnej. Dochód czysty z wycieczki przeznaczony jest po połowie na rzecz obu tych instytucyj.

Z Gostynia w księztwie Poznańskiem donoszą pocieszającą wiadomość, że klasztor tamtejszy księży Filipinów, którym przez czas jakiś administrował rząd pruski, oddano ostatecznie znowu w ręce władzy duchownej. Zeszłego poniedziałku wręczył wyższy radzca rejencyjny p. Perkuhn klucze klasztoru i przedmioty służące do służby Bożej księdzu Kurowskiemu, byłemu proboszczowi w Grodziszczku, w obecności komisarza arcybiskupiego ks. dziekana Krygiera i ks. proboszcza Górskiego. Ks. Kurowski w przyszłym tygodniu osiędzie stale w klasztorze jako pierwszy kapelan, dokąd i drugi niebawem ma przybyć.

Skarga ziemianina. Jeden z obywateli ziemskich pisze nam:

„Ciężkie czasy dla gospodarzy w Galicji nastały. Nic nie jest tak bolesnem dla ziemianina jak to że wyprodukowawszy ś l i c z n y produkt, nie miał kupca przez całą zimę, — a nawet teraz, na t. z. przednowku, kupca znaleźć nie może. Tak się dzieje teraz z jęczmieniem, żytem a osobliwie z kartoflami, jęczmień spadł na 3 zł., żyto na 3 zł. 50 ct. a za kartofle z dostawą do gorzelni 70 ct. na 100 klg. netto z łaski płacą!

„Sprzedaż taka zboża a osobliwie ziemniaków nie pokrywa nawet kosztów produkcyj; bo w jesieni dziewka płacona po 40 ct. dziennie, półora najwięcej 2 worki po 108 klg. przeciętnie nakopała, lecz te kartofle przebierałem dwa razy; 10% odpadło z powodu niespodziewanego mrozu w jesieni, 10% każda kartofla mniej waży w maju jak w jesieni po wykopaniu, — a jednak i tu dałoby się choć małą ulgę zrobić, wszak są okolice nawet w Austrji, gdzie 100 klg. kartofli kosztuje 4 zł., n. p. w Cattaro. — Czy nie mogłyby koleje subwencjonowane krwawym groszem naszym i *Lloyd* subwencjonowany tak samo, — za 2 zł. 50 ct. dostawić tam kartofli? Niemcy wysełają ten produkt do Hiszpanji, z Poznania idą, lub szły dawniej kartofle do Paryża, u nas inaczej!

Produkcja kartofli niezawodnie się u nas, — w obec spodziewanego podatku nowego — umniejszy; obowiązkiem gospodarzy jest studjować nad tem jak możnaby w płodozmianie kulturę kartofli lub innych okopowych utrzymać w dawnym rozmiarze.

Sądzę, że dobór nasienia i produkcja kartofli na kuchnię — miejscowościom bliżej miast położonym odbyt dać może znaczny; głównie jednak starać powinniśmy się o wywóz za granicę przez Tryjest a to rzecz posłów naszych w Wiedniu. O kulturze buraków dla cukrowni nam marzyć nie wolno — kukurudza w roku ubiegłym nie dojrzała i spleśniała w koszniczach; — siejmy więc bobik i groch, uprawiając rzędowo i spuśćmy się na niebo, może Ameryka nie naszle nam swego zboża po tanich cenach Groch i bobik przy niskiem cle ze strony Niemiec może będzie miał kupca łatwiejszego jak kochane nasze kartofle“.

Emigracja do Ameryki. Urzędowa *Wiener Zeitung* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów znowu gorące ostrzeżenie przed emigracją do Ameryki. Teraz bowiem, gdy smutne doświadczenia emigrantów ochłodziły zapęd ku Ameryce północnej, ajenci amerykańscy — przeważnie żydzi — spekulujący na łatwowierność ludności wiejskiej, zachęcają do wyjazdu do Ameryki południowej, a mianowicie do Brazylji. Owóż ostatniemi czasy doszły i stamtąd do Europy relacje przedstawiające los wychodźców europejskich w południowo-amerykańskich państwach jako nadzwyczaj smutny.

Wychodźcy z Europy dostają się tam po większej części przedsiębiorcom, którzy używają ich do ciężkiej pracy, źle się z nimi obchodzą, nędznie im płacą i wyznaczają jako dozorców nad nimi murzynów. Powrót do Europy jest trudny, albowiem przedsiębiorca domaga się w takim razie zwrotu szkód, na jakie miema się być wystawiony skutkiem ubytku siły roboczej‘ a bardzo niewielu jest takich, którzy są w stanie złożyć żądany wykup. Wobec podobnych stosunków należy odradzać jak najusilniej w interesie samych wychodźców przed emigracją zarówno do północnej jak do południowej Ameryki,

Zdaje się, że po tym urzędowym komunikacie *Wiener Zeitung* władze — dziś może niedość energicznie zapobiegające emigracji — rozwiną więcej energji w tym celu, ażeby i niedoświadczonych ludzi nie puszczać w przepaść oczywistej zguby.

Ze Żmigrodu donoszą w tej sprawie, że w tamtejszych okolicach są całe wsie, z których młodzież męska wyemigrowała.

Portret Stanisława Augusta. Izba sądowa w Wilnie w dniu 27 z. m. wydała wyrok w sprawie wytoczonej przez hr. Prozorową hrabiom Chrapowickim o portret króla Stanisława Augusta, malowany przez Bacciarellego. Wizerunek ten ofiarował był król swemu synowi, Stanisławowi Grabowskiemu, późniejszemu ministrowi. Izbą sądowa potwierdziła wyrok sądu okręgowego w Kownie, przysądzający malowidło Bacciarellego hr. Prozorowej, która dowiodła swych praw do tej pamiątki.

Szkołę politechniczną w Rydze ukończyli następujący Polacy: wydział agronomiczny: Kaźmierz Kossowski, Michał Leski, Zygmunt Leszczyński, Stefan Mański, Władysław Potocki, Larol Samonowicz, Wydział handlowy: Herman Fuks i Stanisław Sylwestrowicz. Wydział inżynierski i inżyniersko-mechaniczny: Roman Higersberger, Ludwik Chrzanowski, Wacław Ibiański, Maurycy Kapłan, Adolf Kipman, Izajasz Margulies, Konstanty Mikulski, Bronisław Pawłowicz, Stanisław Rzeczyński, Aleksander Rychłowski, Edward Schönfeld i Stanisław Starczewski. Wydział chemiczny: Konrad Billewicz, Gabryel Chamiec, Edmund Załęski. Wydział arhitektoniczny: Michał Plebański i Stanisław Wąsowicz.

W Petersburgu w tych dniach miał odczyt pan Kariejew: „O szlachcie polskiej.“ Pracę swą p. Kariejew podzielił na trzy okresy. W pierwszym szlachta pracą, nauką i krwią zdobywała sobie przodujące stanowisko; owocem tych zabiegów był rozkwit nauk, wypolerowanie obyczajów, w ogóle znakomity rozwój umysłowy. Ale osiągnąwszy, co się osiągnąć dało, stawszy się wszechwładną od czasów Zygmuntowskich, szlachta zaczęła tylko używać owoców przeszłości, ideały swe postradała i coraz bardziej staczała się w przepaść nierządu, swawoli i ciemnoty. Dopiero pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej wyrwał ją z tego stanu i rozpoczął nową epokę jej życia. — Dwugodzinny odczyt prof. Kariejewa, ściśle naukowy, przytaczający świadectwa bezstronnych cudzoziemców o Polsce, chociaż dla nas nowością się nie odznaczał, był bardzo pożyteczny dla nieobeznanych z przedmiotem słuchaczów, a bardzo piękny pod względem ugrupowania materjału i stylu. Zaznaczyć należy jeszcze, że prelegent oświadczył się przeciw hipotezie, podług której szlachta urosła z najeźdźców skandynawskich; zdaniem jego szlachta jest rdzennie słowiańska, jak i chłop polski.

Katastrofa kolejowa. W pobliżu Locust Cap w Pensylwanji w Ameryce oderwała się część wagonów u pociągu złożonego z 75 wozów a uderzywszy następnie o resztę, spokojnie stojących wagonów, sprawiła eksplozję prochu, która zburzyła 17 domów zamieszkałych przez personal kolejowy. Ruiny oraz zapasy węgla zajęły się. Ośm osób spalonych, wiele zaś bądź to lekko, bądź ciężko rannych.

Teatr. Dziś teatr z powodu przeniesienia zwłok fundatora hr. Skarbka do Drohowyża — zamknięty.

Jutro pierwsze przedstawienie operetki Müllera: „Trefniś królewski“.

Korespondencja od Redakcji. *Przyjacielowi dzieci — w Jarosławiu.* Nadesłanej nam korespondencji zamieścić nie możemy, a to z tego naprzód powodu, że Pan nie podpisałeś swego nazwiska, a następnie z tego, że opisany przez Pana fakt jest tego rodzaju, iż kwalifikuje się nie do szpalt dziennikarskich, lecz do sądu karnego. Jeżeli Pan wierzysz, że tak się stało w istocie, jak opisujesz w swej korespondencji, to racz wnieść skargę do sądu, a winny zostanie ukarany; jeżeli zaś Pan tak dalece sam wątpisz w prawdę swych słów, iż wahasz się położyć pod niemi swego nazwiska, to jakże możesz żądać od nas, abyśmy wyręczali Pana, my, którzy nawet nie wiemy, kto Pan jesteś i czy Panu można zaufać?

WPani M. C. w Chorostkowie. — Zechciej Pani wnieść skargę do sądu, a niezawodnie osoba, która zabrała srebro do przechowania, zwróci je Pani niezwłocznie. Za pomocą zaś dziennika wzywać tę osobę do zwrotu srebra jest i niewłaściwem i bezskutecznem, — niewłaściwem dla tego, bo na takie sprawy są sądy a nie dzienniki, a bezskutecznem dla tego, że kogo przed kratki stawiać trzeba, ten przecie dziennika się nie przestraszy.

Korespondencja od Administracji. *WP. K. w Czerwonogrodzie, poczta Uścieczko. Przegląd* wysyłamy WPanu bez przerwy, gdyż jego abonament kończy się dopiero z końcem bieżącego miesiąca. Nie rozumiemy tedy dlaczego WPan go nie otrzymuje. Chyba to jest tego powodem, że pomiędzy abonamentami odbierającemi *Przegląd* na poczcie Uścieczko jest jeszcze druga osoba tego samego co WPan nazwiska. I ten drugi abonent nie odnowił w porę, więc przez dni kilka nie wysyłaliśmy mu *Przeglądu*. Ale na adresie tamtego abonenta jest wprost „Uścieczko“, a na pańskim jest dodana wieś „Czerwonogród.“ Jednakże poczta musiała nie zwracać na tę różnicę uwagi i oddawać tamtemu abonentowi przeznaczony dla WPana egzemplarz. Nadesłany zaś dla niego pakiet z zaległemi numerami musiała już zapewne oddać WPanu. Owóż aby uniknąć na przyszłość tej mitręgi, raczy WPan zwrócić uwagę urzędu pocztowego w Uścieczku na tę różnicę w adresach. W każdym jednak razie, gdyby który numer brakował, proszę bez frankowania, na kawałku papieru zareklamować.

Rozmaitości.

— Stosunki zdrowotne w Kamerunie. Dr. Buchner, doświadczony znawca Afryki, podaje o stosunkach zdrowotności i śmiertelności w Kamerunie następujące szczegóły: Z 100 zdrowych i silnych młodych ludzi, udających się do Kamerunu w wieku 25 do 30 lat, ażeby tam pełnić obowiązki kupieckie według wszelkiego prawdopodobieństwa 5 umrze na miejscu, 10 będzie zniewolonych powrócić do ojczyzny z powodu gorączki i braku krwi, 20 poszkodowanych zostanie na całe swe życie, a 65 tylko powróci bez poniesienia szkody do ojczyzny.

Dr. Buchner przy takiem obliczeniu nie liczy się naturalnie z ewentualnością, że część wychodźców zginąć może w walce z krajowcami. Że ludność kamerońska bynajmniej nie jest przychylna kolonistom niemieckim, wynika z raportu ekspedycji w głąb Kamerunu, który temi dniami został ogłoszony. Sama *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* przyznaje dzisiaj, że podczas ostatniej wycieczki w głąb kraju zostało kilka osób niebezpiecznie ranionych.

— Dobre wychowanie. Rada miasta Saint-Ouen, leżącego tuż pod Paryżem, odznacza się już od lat kilku swem ateuszowstwem i wichrzycielskiemi przekonaniami. W roku ubiegłym rada ta pozyskała sławę Herostratesa rozdaniem młodzieży szkolnej nagród z książek niemoralnych Wyśmiano ją za to i potępiono w całym niemal świecie, ale ojcowie miasta Saint-Ouen na takie rzeczy nie zważają. W tym roku bowiem, w d. 18 marca, jako w rocznicę komuny, urządzili bataljonowi szkolnemu ucztę, w czasie której mer Permin miał do dzieci i młokosów przemowę treści następującej: „Dzieci, wyrośniecie i staniecie się obywatelami. Broń, jaką nosicie, razem z wami rosnąć będzie. Uczcie się, abyście umieli użyć jej w owym dniu, w którym wypędzicie republikanów i opurtunistów z miasta, którego są hańbą. Nie wołajcie „Niech żyje Rzeczpospolita!“ albo „Niech żyje Boulanger!“ lecz wnoście okrzyk silny i gorący „Niech żyje komuna!“

— O prasie hiszpańskiej podaje ciekawe szczegóły naczelnik bezpieczeństwa w Madrycie don Castor Ibanez, w broszurze swojej, świeżo wyszłej z druku. W Hiszpanji istnieje tedy 1128 gazet i pism perjodycznych, tak, iż na 34,286 mieszkańców przypada po jednym wydawnictwie. Pism codziennych wychodzi 309, a nawet miasta tego znaczenia co Huelvas posiadają po jednym dzienniku; wiadomem jest także, iż niektóre zamieszczone w spisie gazety, faktycznie nie istnieją samodzielnie. I tak np. w Madrycie wychodzą dwa duże dzienniki *El mundo i La Opinion*, z których pierwszy założony został przed rokiem przez przyjaciół prezesa izby Martosa. O kilku miesięcy już oba organa wychodzą w jednej redakcji i pod wyższemi dwoma tytułami ukazuje się jedno i to samo pismo, zawierające nietylko jednakowe artykuły, ale nawet i ogłoszenia. To samo dzieje się z bliźniaczemi dziennikami madryckiemi *El Eco Nacional i La Publicidad*, które kosztują abonentów tylko $2^1/_2$ ct. dziennie. Najbardziej rozpowszechnionym i najlepiej redagowanym jest *Imparcial*, organ niezależny, którego cena wynosi 1 fr. miesięcznie. Gazety droższe wskutku tej konkurencji nie mają abonentów i istnieją jedynie, dzięki poparciu rządu lub jakiego stronnictwa. W tem też jest źródło różnych braków prasy hiszpańskiej, na których cierpią srodze publicyści miejscowi, nie mający dostatecznego pola zarobku ani możności odpowiedniego wykształcenia się w swoim zawodzie. Ponieważ system ogłoszeń jest jeszcze zupełnie nierozwinięty, przeto wszystkie wydatki pisma muszą być pokrywane z prenumeraty, co jest rzeczą niemożliwą i gazety zmuszone są szukać sobie zamożnych polityków, jakiego stronnictwa lub nawet grona przemysłowców czy bankierów, którzyby je wspierali zapomogą. Oczywiście niezależność pism oraz ich godność i powaga cierpi bardzo na takim systemie. Po prowincji madryckiej, gdzie wychodzi 279 gazet i pism perjodycznych, następuje Barcelona gdzie drukuje się pism 124, Sewilla i Cadix po 45 i Walencja 39.

— Okrutny sport. Szerzące się coraz bardziej strzelanie do gołębi, t. zw. tir aux pigeons, jest jedynym z najokrutniejszych sportów. Aby zmusić gołębia do natychmiastowego wzlecenia w górę, wyrywają mu piórka z ogona i posypują zranione miejsca miałkim pieprzem; chcąc zaś przeszkodzić szybkiemu lotowi ptaka, łamią mu w pewnych miejscach kostki. Jeżeli gołąb ma lot skierować w prawą stronę, wykłuwają lub wyciskają mu lewe oko, to samo dzieje się z prawem okiem, jeżeli ptak ma pofrunąć na lewo. Gdy zaś gołąb ma trwać bez kierunku, jakby spłoszony, wówczas pozbawiają go obojga oczu. Ptaki spadające na ziemię, są rozszarpywane przez specjalnie w tym celu tresowanych psów. W Anglji, dzięki usiłowaniom księcia Walii i jego małżonki, okrutny ten sport już dzisiaj znacznie mniej liczy miłośników, natomiast rozpowszechnia się we Francji, Włoszech i Niemczech.

— Młody współpracownik. Współpracownik (młody, świeżo zaliczony do grona redakcyjnego): Cóż tedy robić mam, panie redaktorze?

Redaktor: Przedewszystkiem kochać mnie, szanowny panie.

Współpracownik (nie taki naiwny, jakby się wydawało): A po czemu od wiersza?

Autentyczne.

Część ekonomiczna.

= Linja cłowa. Izba handlowa donosi:

Z powodu zniesienia linji cłowej między księstwem Bułgarji i Wschodnią Rumelją zaprowadził rząd turecki dla przeszkodzenia wolnego importu towarów z Bułgarji i Rumelji, jak również z zagranicy do Turcji, linję cłową między państwem tureckiem a Rumelją wschodnią.

Cło od towarów przeznaczonych na wywóz wynosi 1 pct., zaś cło od towarów importowanych do Turcji w taryfie tureckiej niewymienionych, 8 pct. wartości.

Lwów 4 maja 1888.

Prez. *Simon* mp. Sekr. *M. Bodyński* mp. radzca ces

= Z Izby handlowej. W Paryżu zawiązali osiadli tam kupcy i przemysłowcy austro-węgierscy dla popierania i rozwoju własnych interesów handlowych, tudzież dla rozwoju handlu i obrotu z austro-węg. monarchją dobrowolny związek pod nazwą „austro-węgierska Izba handlowa w Paryżu“. Statut tej Izby zatwierdziło wys. ck. ministerstwo spraw zewnętrznych.

Lwów 4 maja 1888.

Prez. *Simon* md. Sekr. *M. Bodyński* mp. radzca ces.

= W Miskolczu staraniem tamtejszej Izby handlowej odbędzie się we wrześniu rb. wystawa narzędzi do uprawy i wyrobu wina, połączona z targiem wina,

Lwów 4 maja 1888.

Prez. *Simon* mp. Sekr. *M. Bodyński* mp. radzca ces.

= Premiowania koni w zachodniej Galicji odbędą się w Nowym Sączu dnia 23, w Jaśle dnia 24, a w Przeworsku dnia 26 maja br.

= Sieć kolei pokrywająca Wołyń i Ukrainę ma być niebawem rozszerzoną, bo niebawem ma być wybudowaną odnoga z stacji Koziatyn (na linji Brześć-Zmierzynka) do Humania, a stamtąd dalej do stacji Szpoła kolei fastowskiej, zaś z stacji Szybkowoda na odnóże Koziatyn-Humań do Trościańca, stacji na linji Kijów-Zmierzynka.

Wiedeń 6 maja.

Kiedy elegancki świat Wiednia tradycyjną przejażdżką po alejach Prateru otwierał urzędownie dnia 1 maja sezon wiosenny, giełda już dnia poprzedniego obchodziła uroczyście pierwsze święto wiosny. I stało się, jak się dziać powinno, że wystawę bogactw w powozach, strojach i klejnotach, poprzedził dzień, w którym giełda jednym zamachem podniosła o kilkanaście miljonów kursową wartość zalewających ją papierów. Była to uroczystość, jakiej giełda nasza nie miała od lat wielu. I nie poprzedziły jej widome znaki na horyzoncie politycznym, ani szczególne zjawiska na firmamencie ekonomicznym. Przyszła nie zapowiedziana ale oczekiwana od dawna, podobna do owego objawu w świecie fizycznym, opartego na prawie, że ciała nasycone ciepłotą rozszerzają się. Pod naciskiem kapitałów, które stroniąc przez miesiące od targów pieniężnych, poczęły się wreszcie pojawiać na nich i pod wpływem urosłej stąd konkurencji, wzrost kursów — o ile nie hamowały tego polityczne konstelacje — był koniecznym i nieuniknionym. Więc już od półtora miesiąca, a to od czasu, kiedy ze zmianą na tronie niemieckim poczęły umilkać gadzinowe głosy prasy berlińskiej i postrachami wojny przestały drażnić roznerwowaną publiczność, usposobienie giełd z początku apatyczne, później nieśmiałe, wreszcie przychodzące do świadomości swoich sił i do energji, zwolna, ostrożnie, ale statecznie pchało w górę kursa papierów. Jeżeli jednak stan stosunków politycznych w kwietniu b. r. powrócił do owego poziomu, na którym znajdował się w listopadzie z. r. przed zjazdem cesarskim w Berlinie, to nie powtórzyło się to wcale na giełdzie.

Tu ani ruch, ani jakość tendencji, ani rezultująca z tych danych wysokość kursów, nie powróciła do stanu z listopada z. r., a powolna podwyżka kursów od połowy marca do końca kwietnia b. r. bynajmniej nie wynadgrodziła tej deprecjacji, jakiej doznały papiery publiczne w miesiącach zimowych. Ruch przeto zwyżkowy z ubiegłego tygodnia wcale nie może zadziwiać. Nie jest on sporadycznem zjawiskiem giełdziarskiej, niezdrowej spekulacji, ale ruchem opartym na ekonomicznem prawie zwiększonego popytu kapitałów, które z obawy politycznej burzy chroniły się w chwilowych lokacjach, a obecnie szukają trwalszego i pewniejszego umieszczenia. Już sama trwałość i powolność tego ruchu świadczy, że opiera się on nie na przypadkowych podstawach, ale wynika z wielu wzajemnie na siebie oddziałujących przyczyn, warunkowanych czasowem wypogodzeniem się politycznego horyzontu i usunięciem w dalszą przyszłość strachów wojennych.

Oto ważniejsze notowania kursów z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia.

kredyt. austr.	273 50	280 80
„ węg.	273 80	280·25
anglob.	104 75	107 25
uniony	196·50	202 50
bankv.	89·25	89 50
laenderb.	209 75	214 75
ludwiki	199 50	204·25
czerniowieckie	220 25	214 40
renta pap. wsp.	78 95	79·10
„ srebrna	80·40	80·50
austr. złota	109 90	110 05
5% austr.	93.75	93 70
węg. złote	97·45	97·45
5% węg.	86 10	85 95

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 7 maja. Cesarz przyjmował dziś przed południem długi raport jenerała Wilmowskiego.

Nordd. Allg. Ztg. pisze: W przedmiotowych symptomatach choroby nie można znaleźć dostatecznego usprawiedliwienia dzisiejszego osłabiebienia ogólnego u cesarza. Osłabienie to powracało w kilku ostatnich tygodniach parę razy, zawsze jednak pokonanem zostało.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza równocześnie wyniki śledztwa w sprawie zajść w Belforcie, gdzie czterech studentów niemieckich znieważono, dodając od siebie, że zachowanie się oficerów francuskich daje bardzo smutne świadectwo wykształceniu oficerskiego korpusu w armji francuskiej. Niemcy mogą żywić tylko życzenie, ażeby tacy oficerowie w armji francuskiej i nadal zatrzymani byli. Zresztą wobec podobnych zajść jak w Belforcie, nikt nie może się spodziewać że Niemcy wezmą udział w wystawach francuskich.

Berlin 7 maja. *Reichsanzeiger* publikuje liczne nominacje i wyniesienia do wyższego stanu. Minister rolnictwa Lucius wyniesiony do godności baronowskiej, ministrowie stanu Achenbach i Gneist, oraz podsekretarze stanu Lucanus i Marcard, a dalej Franciszek Mendelssohn, Siemens i lekarz sztabu jeneralnego Werner, do stanu rycerskiego (Ritterstand).

Prezydenci wyższych magistratur rządowych podczas urzędowania, używać będą tytułu Ekscelencyj.

Berlin 7 maja. Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 10 wieczorem opiewa: Cesarz spędził dzień dobrze. Gorączka po południu była bardzo nieznaczna.

Karlsruhe 7 maja. Wielki książę badeński cierpi od soboty ubiegłej na silną afektację kataralną, lekarze nie pozwolili opuszczać mu łóżka, ani też przyjmować żadnych raportów i udzielać audjencyj.

Paryż 7 kwietnia. W Tulle wybrano wczoraj całkiem niespodziewanie Boulangera radzcą miejskim.

Robotnicy w hutach szklanych, gdzie zawieszono roboty, dotychczas utrzymują swoje żądania; zmowa trwa ciągle.

Ateny 7 kwietnia. Niebezpieczeństwo konfliktu między Grecją a Turcją usunięte. Pogłoski o ewentualnem powołaniu rezerwy są bezpodstawne.

Madryt 7 kwietnia. Konflikt między Stanami Zjednoczonymi i Marokkiem został załagodzony.

Berlin 8 maja. Biuletyn urzędowy: Cesarz spędził noc lepszą, czuje się dzisiaj silniejszy, gorączka trwa ale nieznaczna.

Wiedeń 8 maja. Podkomitet dla sprawy podatku spirytusowego obradował wczoraj nad gorzelniami kociołkowemi, uchwalił rozmaite zmiany do paragrafu 32 proponowane przez Meznika.

Na interpelacją Mengera oświadczył minister Dunajewski, że żadne kontraktowe rokowania z Węgrami nie miały miejsca w tej kwestji, czy należy przedsięwziąć ograniczenia gorzelni kociołkowych, z rozmów poufnych jednak na ten temat okazało się, że Węgrzy byliby skłonni do takich ograniczeń.

Bukareszt 8 maja. Wczoraj około godz. 10 wieczorem niejaki Weloher, były sierżant miejski, swego czasu skazany, a później ułaskawiony, strzelił dwa razy w okna królewskiego pałacu i roztrzaskał szyby.

Weloher aresztowany natychmiast, wykrzykiwał pogróżki na króla. Zdaje się, że Weloher był rozgoryczony wskutek oddalenia ze służby a nadto pijany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 maja 1888.

Hotel Angielski: L. Kruszyński z Horodenki, W. Bardecki z Wołynia. J. Rutkowski z Bohorodczan. W. Janusz z Bóbrki.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 8 maja, godzina 10 minut 24. — Kredyty austr. 279.90 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 97 35 — länderbanki 214·58 — anglobanki 107.75 — uniony 203·50 — Staatsbahny 231.50 — Karola Ludwika 204.35

Usposobienie spokojne.

Z zbożowych targów.

8 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 80	6.——6.70	5 50—6 70	6·25—6.85
Żyto	4.20 4.75	4.40—4.8	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	3.75—6.50	4.——5.—	3.60—6.—	4.2 —5.30
Owies	4.10—5.—	4.30—4.70	4. ——4.75	3.60—3 90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.25 8.2	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 20 —4.75	4. ——4 70	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	17.—35—	16.—30.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed	30.—36.-	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 8 maja Pszenica 7·57 do 7·59 na jesień 7 80 do —·—. Żyto 6 10 do 6 12, na jesień 6·30 do —·— Owies 5·46 do 5·51, na jesień 5 80 do —·—. Okowita 25 62— do 25·87.— **Peszt** 8 maja. Pszenica 7 17 do 7 19, na jesień 7·56 do —·— Żyto 5 75 do 7 40, na jesień —·— do —·—. Owies 5 80 do 6 —, na jesień 5 39 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 8 maja. Pszenica 174 75 do — —, na jesień 178 —, Żyto 118 — do 122 50 na jesień 130·25. Owies 120·—, do 122 25 na jesień —·— Okowita 34 40. do —·—, na jesień 36 —.

Lwów. Z Izby handlowej 8 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201	75	205	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213	75	217	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280	—	285	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	97	75	98	90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	50	101	80
Banku krajowego $4^1/_2$% w, a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	92	—
„ „ „ $4^1/_2$% „	93	50	94	50
„ „ „ 4% „ „	—	—	91	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	25	103	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	89	50	90	75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·03^3/_4$	$1·05^3/_4$
100 marek niemieckich	61.85	62.40—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10·03	3.35	3.30	
„ Stanisławowa	6·36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.** Z Bełzca o godz. 4 m. 20 po poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30. Do Bełzca o godz. 9 m. 16 rano.

41)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Odzyskawszy stopniowo władzę myślenia, otrząsnąwszy się z gnębiącej niemocy, powtarzała sobie, iż niewolno jej poddawać się cierpieniu, powinna bowiem być silną, jeśli chce walczyć z takim wrogiem. Podczas zaś, gdy instynkt szeptał, iż w rzeczy samej w niczem nie przypominała ani matki swej, ani ojca, rozum tłómaczył:

— Nie zdołała by kochać mnie tak szalenie, gdybym nie była jej córką. A jednak, wszak Marek dzieło Stelli Orde z tą samą prowadził troskliwością, choć dziecię, oddane mu w opiekę, obcem mu było zupełnie. Kwiatami usłano jej drogę, by dziś nieszczęsną w tem straszniejszą przepaść strącić. Rozejrzała się dokoła. Rzeźby, obrazy, aksamity, kosztowne futro, samo w sobie stanowiące małą fortunkę, a przez nią niedbale rzucone na posadzkę; dalej toaleta podróżna, której każdy krzyształowy flakonik błyszczał złotym koreczkiem, o artystycznym monogramie z turkusów, jakżeż całe to zbytkowne otoczenie niezbędnem do życia jej dziś było! O, teraz nie potrafiłaby już wrócić do pańskiego swego w Rose-Cottage gniazdka. Muślinowa nad łóżkiem kotara, kwiaty i słowiki, nie zadowolniłyby jej obecnie.

Co za szaleństwo jednak! Po co się gryzła i trapiła? Któż jej zdoła odebrać stanowisko, dobrowolnie przez hrabiego Elsdale nadane? Kto wpłynie na zmianę pozycji, gdy wkrótce zostanie uwielbianą lorda Keith małżonką?

Zdjęła szybko suknią i rozpuściła włosy, a włożywszy bogaty *peignoir*, zadzwoniła na pannę służącą. Ze spaceru po parku nie myślała robić tajemnicy, czas zaś już było ubierać się do śniadania, pomimo, że, w skutek nocy bezsennj i doznanych wzruszeń, siły zupełnie wypowiadały jej posłuszeństwo.

Znużenie to jednak i bladość czyniły ją tem czarowniejszą, gdy w ciemnej sukni, uwydatniającej silnie alabastrową przejrzystość cery i wdzięk prześlicznej kibici, stanęła wśród zgromadzonych już w jadalnym pokoju gości lady Róży.

W oczach Waltera Bryanta, podziw zabłysnął. Czuł, iż znalazł w niej godnego siebie przeciwnika. Śledzona badawczym jego wzrokiem, Stella Hatton ani na chwilę nie zdradziła się smutkiem, lub pomięszaniem; a jeżeli, nie jedząc nic, piła tylko z upragnieniem herbatę, rozmowa jej za to odznaczała się większym niż zawsze dowcipem i ożywieniem, wdzięk zaś pogodny, z jakim czytała złożone przy nakryciu jej listy, mógł służyć za wzór swobodnego spokoju i dystynkcji.

A jednak, wśród tego wesołego grona gości, Stella czuła się dziwnie samotną i osieroconą. Znała dość dobrze na pozór wszystkie strojne panie i wytwornych panów, nie było wszakże między nimi ani jednej istoty, do której mogłaby się zwrócić w chwili troski i smutku, której zdołałaby zaufać, szukając rady w ciężkiem zmartwieniu. Nawet gdyby lord Keith znajdował się w Darley, nie ośmieliłaby się również powierzyć mu trapiącej ją zgryzoty. Nie, nie, jemu mniej niż komu innemu! Pomimo więc wysokiego stanowiska, była dziwnie samą i opuszczoną na świecie. Czuła w tej chwili, że posiada jednego tylko rzeczywistego przyjaciela, który, pomimo niewdzięczności, samolubstwa, z jakiem go upuściła, powiedział jej niedawno:

— Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała męzkiego ramienia, ojcowskiej rady lub pomocy, pamiętaj o starym twym opiekunie.

Zbolałe też serce dziewczęcia rwało się ku niemu. Tęskniła za jego obecnością, za słowem i poparciem, chciała z ust tych, które nigdy nie splamiły się fałszem, posłyszeć, iż wieść trapiąca ją, jak upior okropny, była nikczemnym fałszem tylko.

Po śniadaniu pierwszą ogólną urządzono próbę, — próbę niesforną, hałaśliwą, jak to zwykło dziać się między amatorami, niemającymi pojęcia o scenicznej rutynie. Takt i cierpliwość pana Bryanta mogły tu w podziw wprawiać. Nawet nieprzychylna mu Stella musiała zauważyć spokojną i uprzejmą powagę, z jaką umiał nakazać poszanowanie dla woli swej i wymagań. Rycerska też grzeczność, wyróżniająca go wśród wytwornych gości lady Róży, wzmacniała z każdą chwilą wpływ, na nich pozyskany.

Miss Hatton usiłowała z rozpaczliwą energią oddać się swej roli; sądziła, iż w ten sposób potrafi zatrzeć w myśli wspomnienie sceny porannej. Zachowanie się Bryanta niczem jej również nie przypominało tej sceny. Nacechowane głęboką czcią i szacunkiem, wolne od śmiałych spojrzeń wczorajszych, pozwalało się łudzić Stelli, iż rozmowa ich w parku była tylko wytworem rozgorączkowanej i bezsennością podnieconej wyobraźni.

— Trochę snu powróci mi zdrowy sąd o rzeczy, — z gorzkim wyszeptała uśmiechem.

W tejże chwili do stojącej samotnie wśród kulis zbliżył się lokaj z telegramem na tacy.

Stella, czekająca na kolej swą w występie, odebrała spokojnie depeszę i pewna, iż pochodzi z Elsdale'u, otworzyła spiesznie.

Blankiet żadnego nie nosił podpisu, widniały zaś na nim te tylko słowa:

— Będę dziś w Arligton, w Hotelu Królewskim, od trzeciej do piątej. Sprobuj, o ile to możliwe, zobaczyć się ze mną.

Podnosząc z niemem zdumieniem oczy, spotkała utkwione w niej, jak stal zimne, wejrzenie reżysera.

— To ja zatelegrafowałem, — objaśnił spokojnie. — Domyślałem się, iż pani tu, w obcem miejscu, z trudnością by to przyszło.

— Ależ...

Straszna obawa, jaką ją ten człowiek przejmował, znów w tej chwili sparaliżowała jej dalsze słowa.

— Nie wiesz pani, jak się do Arlington dostać? Och, bardzo łatwo. Powiedz, że jesteś znużona, że cierpisz na migrenę, i zamknij się na kilka godzin w twojej sypialni. Wszak połowa zebranych tu dam codziennie używa tej wymówki, aby pozyskać chwilę oczynku. Ja równocześnie proszę o konie do Arlington, gdzie mam mnóstwo interesów, i u furtki parkowej zaczekam na panią. Powożę doskonale, możesz więc, miss Hatton, powierzyć mi się na ten króciutki spacer z całem zaufaniem. Stangreta nie zabiorę wcale, mały zaś wolancik w kilkanaście minut do Arlington nas zawiezie.

— Wolę pójść piechotą, to tak blisko, — wyszeptała pospiesznie.

— Wątpię, czy siły pozwolą pani na to. Jesteś bardzo blada, — dodał troskliwie. — Nie sądziłem, iż weźmiesz to tak bardzo do serca. Doprawdy, miss Hatton, dziecinną jesteś! — Doskonale miss Herrick, — zawołał, zwracając się ku scenie. — Prośba ta została bardzo dobrze wypowiedzianą. Panie zdajecie się rozporządzać wrodzonym darem aktorstwa. Gdyby mężczyzni zdołali wam choć w czwartej dorównać części, nie pozostawałoby mi nic a nic do życzenia.

— Niczego nie pragnąć, znaczy to: wszystko posiadać, — zaśmiała się złotowłosa Bianka, mierząc ich bystrem wejrzeniem. — Wątpię zaś, czy stan takiego zadowolnienia możliwym jest na świecie.

— Sądzę, iż miss Herrick i miss Hatton najpierwszym są jego przykładem, — z grzecznym zapewnił ukłonem.

— Och, ja mam zawsze mnóstwo nienasyconych pożądań. Co do miss Hatton zaś, tej co najmniej jednej rzeczy braknie dziś do szczęścia.

— To jest? — podjął ciekawie.

— Obecności lorda Keith, przyszłego męża i pana, — brzmiała lekkka, uprzejma na pozór, a jednak w gruncie impertynencka odpowiedź.

Pełen pogody uśmiech Stelli i spokojne czarnych oczu wejrzenie zdawały się potwierdzać jej słowa. Straszny ból wszakże, jaki szarnął w tej chwili sercem pięknej narzeczonej, wskazywał jej aż nazbyt jasno, iż wolałaby umrzeć raczej, niż ujrzeć lorda Keith, że myśl nawet o nim przykrość jej sprawiała.

XIX.

— Czy pani nie zimno? — pytał troskliwie Walter Bryant, widząc, iż siedząca obok niego na wysokim amerykanie kobieta, drży cała.

— O, nie, — zaprzeczyła Stella, podciągając równocześnie futro, które chciała ochronić w ten sposób od wstrętnego jej zetknięcia się z młodym aktorem.

Miss Hatton, zastosowawszy się do jego rady, z łatwością zdołała niespostrzeżona dostać się do furtki parkowej, zkąd dzielne rumaki wiozły ich szybkim galopem do niezbyt oddalonego Arlingtonu. Lepsze jednak instynkta kobiety oburzały się na tę grę dwuznaczną i tajemne wycieczki. Gardziła własną słabością charakteru, która jej się kazała do tak nikczemnych uciekać środków, nienawidziła z całej duszy człowieka zmuszającego ją do takich wybiegów nizkich.

Bryant widział wstręt jej jawny, pojmował nieprzychylne sobie uczucia, troszczyć się jednak o nie, nie miał bynajmniej zamiaru, uważał to bowiem za przejściowy wynik rozdrażnienia nerwowego. Trzymał ją w swojej mocy, piękność zaś tej kobiety przemawiała zarówno do jego zmysłów, jak do uczuć artystycznych. Wiedząc też, iż, kierowana dumą, zechce kosztem największych nawet poświęceń zachować stanowisko swe i majątek, postanowił jej tylko wtedy je zostawić, jeżeli się zdecyduje bezwarunkowo przyszłość swą z nim podzielić.

Gdy stanęli przed hotelem w miasteczku, zegar ratuszowy wybił trzy kwadranse na czwartą. Przywoławszy chłopca stajennego, któremu rzucił lejce, Walter Bryant zeskoczył zręcznie z wysokiego siedzenia, a wyciągnąwszy ręce, chciał ująć wysmukłą postać Stelli i postawić ją na ziemię. Dziewczę wszakże cofnęło się ruchem pełnym tak niewymownego wstrętu, iż na usta aktora wybiegł śmiech sarkastyczny.

— Strzeż się, miss Hatton! nie sądzę bowiem, byś zdołała obyć się zawsze bez mojej pomocy,— stłumionym wyrzekł głosem, poczem wprowadził silnie zawoalowaną towarzyszkę na próg hotelu.

(C. d. n.)



L. 16375.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1888/9 nadanych będzie 8 galicyjskich miejsc funduszowych w c. k. wojskowych zakładach wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich szkół średnich.

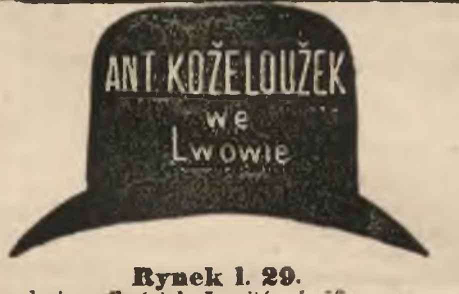
Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem *31 maja 1888 r.*

1968 3—3

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodom. wraz z Wiel. ks. krakowskiem.

We Lwowie dnia 27. kwietnia 1888 roku.



Lekarz

Dr. medycyny z kilkunastoletnią praktyką zawodową, cieszący się powszechnym szacunkiem i powodzeniem pragnie ze względu na zdrowie swej rodziny, zmienić swą dotychczasową siedzibę. Osoby wiedzące o jakiej opróżnionej posadzie, mogącej zapewnić przyzwoite utrzymanie, zechcą podać bliższą wiadomość pod adresem: J. G. Lwów, gmach teatralny 44, II. piętro. 1952 4—5

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Wózek dla osób nie mogących chodzić o własnych siłach, nowszej konstrukcji o 2ch dużych kołach i jednym małym do kierowania. Może być używany tak w ogrodzie do przejażdżki lub w pokoju, na resorach i sprężynowana poduszka jest do sprzedania. Adres: H. O. ul. Bolechowska Stryj

Poczta w Galicji zachodniej 2 mile od kolei jest z powodu osobistych stosunków do zamiany. Szczegółów udzieli poczta Grębów.

Ktoby miał Nr. 56 Przeglądu z 8 marca 1888, do zbycia — lub tylko do wypożyczenia na czas krótki, — za wynagrodzeniem, — zechce ogłosić w „Przeglądzie" lub wprost za zaliczką pocztową — a w każdym razie polecono przesłać pod adresą: Edward Pauli Weldzirz.

Ktoby chciał pożyczyć 200 złr. w. a. na dobry procent i za dobrą poręką raczy się zgłosić pod adresem „Pomoc" Lwów poste restante.

Zupełnie nowy kompletny uniform służbowy i galowy dla pp. adjunktów podatkowych tanio do sprzedania. Zgłoszenia upraszа się: Urzędnik post restante Myślenice

Pomieszkanie przy ulicy Krasickich nr. 12 jest do wynajęcia na 2-gim piętrze o 7-miu pokojach od 1-go maja w każdej porze, do tego należy kuchnia, spiżarka z przynależnościami, w razie potrzeby stajnia i wozownia.

Wydałem dziełko dla użytku rodziców, nauczycieli i innych wychowańców pod tytułem: **Zasady i przepisy wychowania** czyli padagogja katolicka stron 304. Wstęp O wychowaniu w ogólności. Rozdział I. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III. O wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. Kto przysyła 1 złr. otrzymuje franco pod opaską.

ks. Zygmunt Gorazdowski

we Lwowie przy kościele św. Mikołaja

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.